GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 52. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 25-go Grudnia, 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości **jednego dolara** w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych i Historycznych jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c.** na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi** jak i **starzy** abonenci 'Gazety Polskiej."

Kto z abonentów przyśle prenumeratę za „Gazetę Polską" do 1go Stycznia, 1904 r., ten odbierze oprócz wymienionej powyżej premii, wartości $1.00, **Kalendarz Maryański na rok Pański 1903**, za dołączeniem 5c na przesyłkę. (Przesyłka razem wyniesie 15c.)

Powyższa oferta trwać będzie tak długo, dopóki kalendarze będą w zapasie.

„Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary**, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje **$3.00** na rok **$1.50** na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASZ PODRÓŻUJĄCY AGENT I KOLEKTOR

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za *Gazetę Polską* i Książki, na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w St. Paul i Minneapolis.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Pan B. Downorowicz kolektuje w całym stanie Wisconsin.

Władysław Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Kwestya wenezuelska.

WASHINGTON, 18 grudnia. — Rząd Stanów Zjednoczonych wystosował do Niemiec i Anglii zapytanie, jakiego rodzaju zamknięcie wybrzeży Wenezueli przez floty tych państw ma być dokonane. Chodzi o to, czy okręty handlowe amerykańskie będą dopuszczone do portów Wenezueli, czy nie. Odpowiedź obu mocarstw jest dlatego wielkiej doniosłości, ponieważ zamknięcie wybrzeży jakiegoś kraju dla wszystkich okrętów bez różnicy, czy wpływają do portów, czy też je opuszczają, jest tego rodzaju blokadą, która uważaną jest jako równająca się wypowiedzeniu wojny.

W kołach miarodajnych zapewniają, że ruch ten floty amerykańskiej nie jest bynajmniej demonstracyą przeciwko Anglii lub Niemcom. Admirał Dewey ma być tam, gdzie może dać baczenie na to co się dzieje na wybrzeżu wenezuelskiem, nie pozwolić żadnemu z mocarstw europejskich zabrać chociażby jednej piędzi ziemi. Dewey nie będzie działał na własną rękę, lecz podług rozkazów rządu, a to gwoli wspólnego działania ministerstwa marynarki z ministerstwem spraw zagranicznych, gdyż to ostatnie jest w posiadaniu wszystkich faktów dotyczących sprawy wenezuelskiej. Zdaje się, że blokada angielska i niemiecka nie zaszkodzi handlowi amerykańskiemu.

Wielka Brytania przyjęła przychylnie notę amerykańską, żądającą pokojowej blokady. Nie wiadomo co odpowiedzą z Berlina.

Minister Hay telegrafował do ambasadorów amerykańskich w Berlinie, Londynie i w Rzymie, aby zażądali od rządów, przy których są akredytowani ostatecznej odpowiedzi na propozycyę Wenezueli, załatwienia całej sprawy w drodze sądu rozjemczego.

Na posiedzeniu gabinetu omawiano zatarg wenezuelski wszechstronnie, lecz nie powzięto żadnej decyzyi.

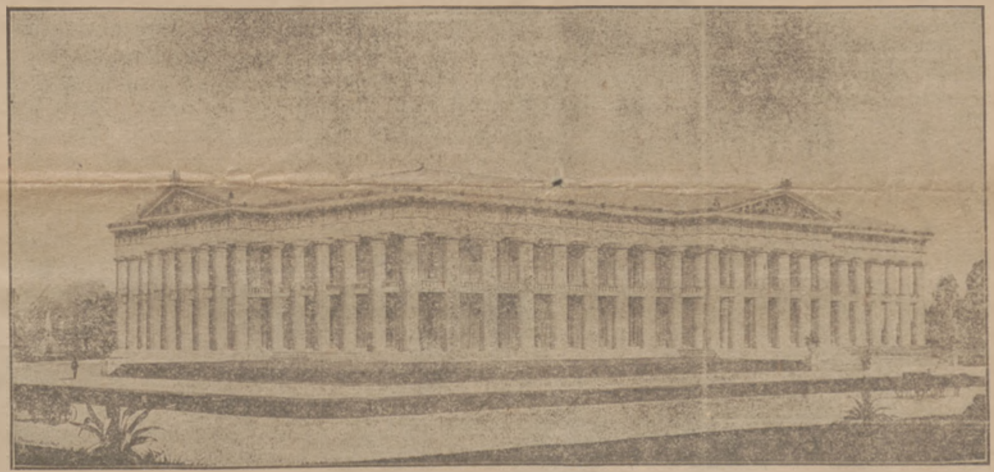
Izba reprezentantów zażąda od ministra Hay'a wszelkich informacyi o zatargu wenezuelskim, oraz czy i jaki układ stanął między Anglią i Niemcami z jednej strony a Stanami Zjednoczonemi z drugiej, co do demonstracyi anti wenezuelskiej, a mianowicie co do zajęcia terytoryum wenezuelskiego.

Hay ma przedłożyć Izbie wszelkie korespondencye dotyczące tejże sprawy. Rezolucye jakie w tej mierze dotychczas przedłożono, odesłane zostały do komitetu spraw zagranicznych. Komitet ten nie zda sprawozdania przed czwartkiem. Senat także omawiał kwestyę wenezuelską. Niemiecki ambasador zapewnił znowu ministra Hay'a, że jego pan i cesarz nie myśli gwałcić zasady Monroego, lecz, że mu chodzi o to, aby niemieccy obywatele otrzymali pieniądze w sumie 10 milionów dolarów, które ulokowali w przedsiębiorstwach wenezuelskich.

LONDYN 18 grudnia. — W izbie lordów oświadczył minister spraw zagranicznych Lansdowne, że Anglia nie zamierza odkupować terytoryum Wenezueli. Zarządzona będzie jedynie blokada wszystkich portów.

Włochy Belgia i Hiszpania wystosowały również wezwanie do prezydenta Castro, ażeby zaspokoił pretensye ich obywateli. Na pismo włoskiego konsula miał Castro odpowiedzieć, że o wszystkich tych pretensyach, opierających się głównie na żądaniu wynadgrodzenia szkód poniesionych podczas ostatniego powstania, rozstrzygnie specyalny trybunał przez niego w tym celu zamianowany.

Rząd włoski żąda dla swych poddanych, rezydujących w Wenezueli, który ponieśli straty materyalne w czasie ostatniej rewolucyi $542,000 tytułem odszkodowania.



Pawilon Towarzystw wzajemnej pomocy na wystawie w St. Louis w 1904 roku.

CARACAS, 19 grudnia. — Rozwój wypadków skłonił prezydenta Castro do zajęcia bardziej pokojowego stanowiska. Przyszedł do przekonania, że chociaż Stany Zjednoczone nie pozwolą na zajęcie jego kraju, to jednak nie będą stawiały mocarstwom europejskim w ich usiłowaniach ściągnięcia sum, jakie im się należą, żadnych przeszkód.

Wielki wpływ wywarła na prezydencie uchwała zgromadzenia największych przemysłowców w kraju, w myśl której wystosowano do niego pisemne wezwanie, ażeby dążył do pokojowego załatwienia całej sprawy z mocarstwami i zaproponował oddanie jej pod rozstrzygnięcie sądu rozjemczego. Na sędziego ze strony Wenezueli przedstawionym być ma konsul amerykański Bowen.

Okazuje się obecnie, że od roku prawie wszyscy ambasadorowie i posłowie niemieccy przy dworach europejskich starali się usilnie doprowadzić do wspólnego wystąpienia mocarstw przeciw doktrynie Monroego i zażądania od Washingtonu, ażeby Ameryka południowa otwartą była dla tych państw europejskich, które chcą zakładać tam swoje kolonie.

Długi Wenezueli dosięgają olbrzymiej cyfry bo 20 milionów dolarów, gdyby nie zgodzono się na sąd rozjemczy, mocarstwa europejskie zajęłyby Wenezuelę, ciągnęły by wszystkie dochody z komor celnych i biur podatkowych, dopóki by nie ściągnęły całej sumy długu. W trakcie tym, rozumnie się, rząd wenezuelski przestał by istnieć. Atoli okupacya Wenezueli byłaby wyraźnem pogwałceniem zasady Monroego i wywołałyby czynny protest z ramienia St. Zjednoczonych. Przyszłoby do wojny wielkiej, jakich mało historya wykazuje. Tak sądzą w kołach miarodajnych w Washingtonie.

RZYM, 18 grudnia. — Rząd włoski chętnie odda swoje pretensye do Wenezueli sądowi rozjemczemu do rozstrzygnięcia, jeśli otrzyma gwarancyę, że interesa Włoch będą w zupełności protegowane.

Włoski krzyżownik Agordat został wysłany do wód wenezuelskich.

LONDYN, 18 grudnia. — Premier Balfour zadziwił wczoraj mocno Izbę gmin, kiedy oświadczył, że Anglia jest rzeczywiście na stopie wojennej z Wenezuelą. "Pokojowej blokady nie ma wcale" — mówił premier. Wojna dlatego została wytoczoną Wenezueli, że rząd wenezuelski zlekceważył poddanych angielskich i zabrał statki angielskie.

Premier Balfour zaznaczył, że rząd nie myśli wcale o wylądowaniu wojska w Wenezueli, lub o okupacyi terytoryum wenezuelskiego, nawet tymczasowej.

Dzisiaj rozpoczęto blokadę portów wenezuelskich. Dotyczy ona li tylko statków wenezuelskich.

Eskadra niemiecka na wodach wenezuelskich nie ma rozkazu zabraniania wyspy Margarita, wogóle Niemcy nie myślą o okupacyi Wenezueli. Tak zapewniają koła rządowe w Berlinie.

LA GUYARA, 19 grudnia. — Krążownik niemiecki Falke schwytał wenezuelską szalupę wojenną Victorię i ściął jej główny maszt, przez co niezdatna jest do użytku. Akt ten znowu oburzył wielce wenezuelczyków. W Maracaibo urządzono demonstracyę anti angielską i anti niemiecką.

LONDYN 19 grudnia. — Francya równocześnie zawiadomiła Anglię, Niemcy i Włochy, że przy układach z Wenezuelą o ściągnienie długu, nie należy zapomnieć o pretensyach francuskich. Mocarstwa podobno przyznały, że rząd francuski ma w tej mierze pierwszeństwo.

Poseł amerykański Bowen ma pełnomocnictwo od prezydenta Castro do działania w imieniu Wenezueli, aby przyjść do porozumienia z rządami mocarstw.

Sprzymierzonym mocarstwom chodzi o to, aby mieć gwarancyę, że Castro lub następca jego zastosuje się do decyzyi w sprawie wenezuelskiej wydanej, aby nowa rewolucya nie zniweczyła dzieła, jakie będzie wynikiem rozejmu.

WASHINGTON, 19 grudnia. — Pierwszorzędne statki bojowe z eskadry Dewey'a będą stały w pobliżu wybrzeża wenezuelskiego podczas świąt.

Minister Moody już zatwierdził plan Dewey'a, który najsilniejsze swoje statki bojowe wysyła do wyspy Trinidad, w pobliżu wybrzeża wenezuelskiego.

Obecnie Dewey znajduje się w Gulebrano Porto Rico, z resztą olbrzymiej swojej eskadry.

BERLIN, 19 grudnia. — Rząd niemiecki chce załatwić sprawę wenezuelską jaknajprędzej, aby dłużej nie drażnić Stanów Zjednoczonych.

Komendant floty niemieckiej na wodach wenezuelskich otrzymał telegraficzny rozkaz, aby zachował wszelką ostrożność i nie dopuszczał się żadnych czynów gwałtownych bez wyraźnego rozporządzenia.

W kołach rządowych i kupieckich utrzymują, że rozchodzi się Niemcom więcej o podtrzymanie dobrych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, niż o upokorzenie prezydenta Castro.

Niemcy nie mają przyjaciół ani w Ameryce, ani w Anglii, wszyscy ich nienawidzą, a to dla swej podstępnej krzyżackiej polityki.

CARACAS, 19 grudnia. — Prezydent Castro oświadczył, że nie zrobi ani kroku, aby porozumieć się z Anglią i Niemcami, dopóki te mocarstwa nie odpowiedzą na jego ostatnią propozycyę. Zamożni wenezuelczycy zamierzają pożyczyć rządowi dosyć pieniędzy, aby spłacić długi.

W Wenezueli zanosi się na nową rewolucyę. Wypuszczony niedawno z więzienia wódz rewolucyonistów, aby walczył w obronie Ojczyzny, gen. Hernandez, podniósł znowu sztandar buntu. Dwa miasta, a mianowicie: Rio Chico i Tucasas zdobyli już rewolucyoniści, a jenerałowie Riera, Penalosa i Montilla oblegają miasto Coro, któremu już odcięli wodę.

Jenerałowie ci nie chcą słuchać prezydenta Castro, tylko jen. Matosa. Rewolucyoniści są zdania, że dopóki Castro zostanie w urzędzie, o układach z Niemcami i Anglią nawet mowy być nie może. W Caracas też uknuto spisek celem obalenia rządów prezydenta Castro.

WASHINGTON, 20 grudnia. — Sekretarz stanu Hay otrzymał częściowo odpowiedź Wielkiej Brytanii, Niemiec i Włoch na propozycyą Wenezueli, by nieporozumienia oddać pod rozstrzygnięcie sądu polubownego. Wielka Brytania nie sprzeciwia się sądowi, jeżeli dane będą odpowiednie gwarancye. Niemcy w zasadzie zgadzają się na sąd, ale domagają się przed jego ustanowieniem uregulowania różnych drobnostek. Włochy zgadzają się na to, co postanowią Wielka Brytania i Niemcy. — Usposobienie przeto ogólne jest przychylne dla rozejmu, a zawdzięczyć to z pewnością należy ambasadorom amerykańskim przy różnych dworach. Odpowiedzi urzędowe Anglii i Niemiec lada chwilę powinny nadejść. Francya prosi o to, by mogła również takiemu sądowi oddać pod rostrzygnienie pretensye swoich obywateli.

WASHINGTON, 21 grudnia. — W sobotę w południe przedłożyli ambasadorowie amerykańscy w Londynie i Berlinie propozycyę Roosevelta, ażeby pozostawić rozstrzygnięcie sprawy Wenezueli trybunałowi rozjemczemu w Hadze. W odpowiedzi na to oświadczyły rządy obu tych mocarstw, że wycofają swe floty z morza Kaabskiego i zaprzestaną blokady brzegów Wenezueli, jeżeli Roosevelt przyjmie na siebie obowiązek sędziego rozjemczego.

Roosevelt wyjechał w sobotę wieczór na jeden dzień w towarzystwie całej rodziny i oczekiwany jest z powrotem dziś rano. Toczy się ciągle żywa wymiana depesz między rządami w sprawie Wenezueli interesowanemi, gdyż Roosevelt nie jest skłonny do przyjęcia obowiązków przez Niemcy i Anglię mu narzucanych.

Ostatnie wiadomości z kół politycznych podają, że Roosevelt wystosował do mocarstw notę, w której donosi, że bardzo jest niechętnym dla projektu powzięcia urzędu sędziego rozjemczego, że woli, by sprawa ta była rozstrzygniętą przez trybunał w Hadze. Ale jeżeli mocarstwa koniecznie na to nastąpią, to w ostateczności gotów jest przyjąć ten urząd.

Wiadomo tylko, że sekretarz Hay i wielu wpływowych senatorów są przeciwni stanowczo przyjmowaniu na siebie tej odpowiedzialności przez Roosevelta.

CARACAS, 22 grudnia. — Z otoczenia prezydenta Castro rozeszła się wieść, że podpisał on już imieniem Wenezueli oświadczenie, że przyjmuje bez wszelkich zastrzeżeń wyrok jaki Roosevelt wyda w sprawie jej sporu z Niemcami i Anglią.

WASHINGTON, 23 grudnia. — Prezydent Roosevelt jeszcze nie zdecydował się, czy ma na własną rękę załatwić kwestyę wenezuelską, czy też oddać ją trybunałowi rozjemczemu w Hadze. Uczyni on wszystko, co będzie w jego mocy, aby sprawę tę załatwić pokojowo.

Aresztowanie oszustów.

MADRYT, 21 grudnia. — Słynna oszustka paryska pani Humbert, której dzieje zajmowały przez czas jakiś ogólną uwagę w Europie, została tutaj aresztowana w sobotę. W towarzystwie jej znajdował się mąż, córka i troje młodych członków familii Anrignac. Wszyscy sześcioro zostali po krótkiem przesłuchaniu oddani do więzienia, gdzie oczekiwać będą przesłania przez rząd francuski dokumentów z żądaniem wydania ich Francyi. W posiadaniu Humbertów znaleziono 12000 dolarów. W chwili, gdy policya wkroczyła do wnętrza domu wręczył Humbert jednemu z sąsiadów paczkę z prośbą by ją przechował. Przy otwarciu jej pokazało się, iż mieści się w niej ćwierć miliona franków.

Historya oszustw popełnianych przez panią Humbert, jest następująca:

Pani Humbert prowadziła przez kilka lat proces o spadek 20 milionów dolarów. Suma ta miała być złożona w olbrzymiej kasie żelaznej znajdującej się w jej domu. Kasa była zamknięta i niby opieczętowana przez nią i przez dwu Amerykanów braci Crawford aż do chwili rozstrzygnięcia procesu. Na podstawie całej tej komedyi zdołała Humbertowa pożyczyć 40 milionów franków od różnych ludzi, a w końcu się pokazało, że kasa jest pusta, że cały proces był zmyślony, gdyż żadnego spadku nie było.

* * *

Głód w Rosyi.

PETERSBURG, 22 grudnia. — Ze wszystkich stron kraju nadchodzą wiadomości o wielkim niedostatku panującym pomiędzy ludnością w skutek nieurodzaju. Minister spraw wewnętrznych nakazał sporządzenie spisów wszystkich miejscowości, w których położenie jest najbardziej krytyczne.

Z Nowym Rokiem.

Jest zwyczajem, przyjętym u wszystkich narodów cywilizowanych, że z nadejściem Nowego Roku jedni drugim zasyłają życzenia szczęścia i pomyślności.

I my też z obowiązku dziennikarskiego zasyłamy wszystkim Czytelnikom "Gazety Polskiej" życzenia: Wesołego Nowego Roku!

Daj Boże, aby ten rok nowy, 1903, był dla nas weselszy, aby między nami zapanowała miłość braterska, jedność i zgoda, której tak bardzo potrzeba naszemu narodowi, rozbitemu na liczne obozy i przez to siły swoje w walce o jaśniejszą przyszłość osłabiającemu.

Przy tym Nowym Roku ślubujmy sobie, że na przyszłość pójdziemy ręka w rękę w sprawach ogólno polskich, a gdy ten najważniejszy obowiązek względem nieszczęśliwej naszej Ojczyzny spełnimy, to śmiało sobie powiedzieć będziemy mogli, że ten nowy rok będzie dla nas rokiem szczęśliwym. To jest nasze największe życzenie, które co daj Boże, aby się ziściło.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 40/100	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	20 93/100	25c
RUBEL—do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 75/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42½	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 33/100	25c
LIRA—do Włoch	19 80/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Grudzień.

25 C. Boże Narodzenie.
26 P. Św. Szczepana f. m.
27 S. Jana ap. i ewang.
28 N. Młodzianków.
29 P. Tomasza b., Teofila.
30 W. Dawida króla.
31 Śr. Sylwestra papieża.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Z Grodna donoszą: Wkrótce dzięki ofiarności naszej znakomitej autorki, Elizy Orzeszkowej, mieć będziemy w pobliżu Groda niższą szkołę rolniczą, której potrzeba tak bardzo przy stosunkach naszych rolnych odczuwać się daje. Już od kilku miesięcy rozpoczęte są przez miejscowe nasze Towarzystwo rolnicze odpowiednie starania w Petersburgu i zdaje się wkrótce pomyślnym rezultatem uwieńczone zostaną. Pani Eliza Orzeszkowa cały swój majątek ziemski, Gnojnicę oddała na użytek rzeczonej szkoły. Jest to dar iście wspaniały, przez który zasłużona autorka jeszcze większą wdzięczność i uznanie swego społeczeństwa zyskuje.

Wilno. Rodowód nowego jenerał-gubernatora wileńskiego księcia Swiatopełk-Mirskiego, podają pisma. Według ich informacyi, dziad księcia, Teofil Mirski, był rzeczywiście Polakiem, pisarzem sądu pokoju w województwie augustowskiem, który od jakiegoś innego Mirskiego nabył dokumenta na na tytuł książęcy za pieniądze, a za pośrednictwem osławionej pamięci Hankiewicza, służalca Nowosilcowa uzyskał od cara Mikołaja potwierdzenie tego tytułu. Mirski ożeniony był z Nostitz-Jackowską, z Prus Zachodnich. W roku 1831 stał na czele oddziału powstańców, poczem wyemigrował do Francyi. Tam — jak pisze Gadon — zajmował od samego początku stanowisko bardzo dwuznaczne pod względem narodowym, skutkiem czego stracił zaufanie rodaków, podczas gdy Francuzów zraził sobie nieczystemi spekulacyami i wyzyskiem. Znienawidzony przez wszystkich wrócił do kraju, otrzymał amnestyę, w zamian za co dwóch synów swoich ofiarował carowi Mikołajowi. Synowie ci, Dymitr i Mikołaj, dostąpili stopni jenerała i zupełnie się zruszczyli. Mikołaj nabył później miasteczko Mir, jako rzekome gniazdo rodzinne swej rodziny. Obecny jenerał gubernator jest synem Dymitra i jakiejś księżnej grudzińskiej.

Warszawa. — Korespondent "Naprzodu" donosi pod datą 21 listopada: "Dnia 18 listopada o godzinie 9 wieczór pozbawił się życia tow. Aleksander Koziej, student II kursu politechniki, Rosyanin, człowiek o prawym charakterze, szanowany przez kolegów. Pogrzeb jego zamienił się w wielką manifestacyę młodzieży. Już na Marszałkowskiej, zaraz za Świętokrzyską, odśpiewano pierwszą zwrotkę "Warszawianki." Policya rzuciła się w tłum, celem aresztowania, ale bezskutecznie, gdyż oddzielono ją zbitym wałem od śpiewających. Na ulicy Królewskiej, wyżej od Marszałkowskiej, śpiewał cały tłum zebranych "Czerwony sztandar." Gdy policya na przodzie pochodu zaczęła aresztować, co jej nie udało się ani razu z powodu solidarnej postawy tłumu, poczęto śpiewać w tylnej części pochodu. To trwało aż do ulicy Elektoralnej, gdzie już wszyscy, ze względu na małą szerokość ulicy i znaczny uliczny ruch, odśpiewali zupełnie zgodnie kilka razy "Czerwony sztandar." Tuż za pochodem szedł drugi pogrzeb, który chronił śpiewających przed atakami policyi. Szpicle i komisarze byli bezsilnymi. Gdy na ulicy Chłodnej szpicle zaczęli zachowywać się prowokująco, zostali parę razy czynnie skarceni. Na cmentarzu wygłoszono mowy rewolucyjne. Było już ciemno, gdy zaczęto wracać z cmentarza. Manifestacya trwała 4 godziny. Z powrotem odśpiewano znów szereg pieśni rewolucyjnych, aż do ulicy Żelaznej. Szpicle trzymali się zdaleka, obawiając się napadać w ciemności. Manifestacya wywołała w mieście silne wrażenie."

Rocznica listopadowa w Warszawie. Z Warszawy donoszą 29 zm. Dziś o godz. 10 po nabożeństwie u św. Krzyża zebrało się wiele publiczności, wśród której przeważali akademicy. Po nabożeństwie kilkaset osób większemi grupami skierowało się w stronę alei jerozolimskich. Tutaj policya zatrzymała idących; zawrócili więc i doszli do pomnika Mickiewicza. Przed pomnikiem zdjęto czapki. Tłum, po większej części złożony ze studentów, chciał obejść pomnik dokoła, lecz zastąpiła mu drogę policya i rozproszyła zebranych. Przy tem aresztowano kilka osób.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Dobra Tokarzewskie przeszło 4000 mórg obszaru, włącznie 2000 mórg lasu, która to majętność od pp. Grabowskich drogą kupna przeszła co dopiero na własność domu bankowo-komisowego Drwęski i Langner w Poznaniu — już rozparcelowane i to wyłącznie pomiędzy swoich.

Wieś rycerską Tokarzew 1500 mórg nabył w okolicy powszechnie znany obywatel pan Stefan Lesiński z Raszkowa, — folwark Nowy 800 mórg nabył rodak pan Ludwik Kleinert z Chinowa pod Ostrowem, folwark Wygodę 700 mórg nabył miejscowy pan Janusz Osiński, folwark Jadwisin 400 mórg nabyli wspólnie pp. Walenty Korczak i Józef Sobczak, gospodarze z Kaliszowic kaliskich pod Mikstadtem; wreszcie gospodarstwo 150 morgowe nabył gospodarz Turek z Tokarzewa. Resztę w mniejszych parcelach rozebrali przyległi gospodarze i komornicy dominialni, — tak — że z całego majątku nie pozostało ani skrawka. Las podzielono również pomiędzy nabywców odpowiednio do kupionego gruntu, wskutek czego pomimo licznych działów pozostało wszystko w polskich rękach. Zdanie gospodarstwa także już nastąpiło. Nabywcom szczęść Boże!

Inowrocław. Żona robotnika Szafrańskiego w Inowrocławiu wyszła za sprawunkami, zamknąwszy w izbie swe dzieci, 2 letnią dziewczynkę i 4 letniego chłopczyka. Dziewczynka musiała się zanadto zbliżyć do żelaznego piecyka, lub też igrać z zapałkami, gdyż sukienki zaczęły się palić. Gdy matka wróciła do domu, znalazła zwęglone zwłoki.

Strzałkowo. Polscy gospodarze z Szamrzewa, a jest ich około 30, przy wyborach delegata na sejmik prowincyonalny wszyscy oddali swe głosy Niemcowi. Tenże przy późniejszych wyborach w Strzałkowie oddał głos naturalnie na Niemca, tak że naszego posła wybrano tylko 4 głosami większości, chociaż okolica Strzałkowa jest przeważnie polska. Wyborcy z Chwałkowic, dworostwa i gminy, nie stawili się, a za ich przykładem poszły Nowy dwór, Ostrowo duchowne i Skarboszewo. Dużo nad ludem jeszcze pracować trzeba, zanim będzie mógł przyjąć kierownictwo spraw.

Kościan. Odbyła się tu w tutejszem kole "Czytelni dla kobiet" jubileuszowa uroczystość dla Konopnickiej. Był wykład, śpiewy, deklamacye, gra na fortepianie. Wykonanie zaszczyt przynosi tym, co udział w niem brali. Nie mile dotknęło, że okoliczna inteligencya wolała strzelać zające i słuchać z Berlina sprowadzonych na uświetnienie stypy łowczej grajków, jak przyczynić się do uświetnienia jubileuszu polskiej pieśniarki.

Poznań. — Zmora pruskiej kolonizacyi w Wielkopolsce staje się coraz niebezpieczniejszą. — Dzienniki poznańskie podają ciekawe rewelacye, które w jaskrawem świetle przedstawiają niegodziwie podstępną taktykę komisyi kolonizacyjnej. Wydano mianowicie tajne rozporządzenie, zapewniające każdemu agentowi, który postara się o nabycie majątku polskiego, najmniej 5,000 dolarów wynagrodzenia. Agenci owi będą następnie podsunięci na tymczasowych właścicieli majętności na przeciąg co najwyżej 3 lat, a po tym terminie przejmie je urzędowo na własność komisya kolonizacyjna. Do tych podstępnych celów komisya zamierza wyszukać nowych ludzi z pośród zbankrutowanych obywateli polskich. Komisya chce tą drogą zmylić czujność prasy polskiej i opinii publicznej.

Poznań. — Pierwszy konkretny efekt orgii antypolskiej w zaborze pruskim dowodzi każdemu, iż ucisk polityczny, czy społeczny budzi a przynajmniej wzmaga reakcyę w formie silniejszego skonsolidowania się uciśnionych w celach oporu. Że tak stało się w zaborze pruskim, o tem wiedzieliśmy z różnych objawów, a obecnie pokazało się, że ta konsolidacya zdolną jest nawet do zdobywania korzyści praktycznych kosztem ciemiężyciela. Oto bowiem przy wyborach do Rady miejskiej w Poznaniu, w której na 60 radnych było dotąd Polaków tylko 11, wyszło obecnie z urny 14. Ucisk ostatnich lat wydarł Niemcom, a dał nam 3 mandaty. W stosunku do większości niemieckiej, cyfra 14 radnych w polskiem mieście jest przerażająco małą, ale gdy się weźmie na uwagę warunki miejscowe, to skromne to na razie zwycięstwo nasze jest dotkliwą klęską dla polityki pruskiej.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Toruń. — Gazety hakatystyczne uderzyły na alarm z powodu, że w okolicy Swierca i Nowego w Prusach Zachodnich pomimo surowego zakazu władz szkolnych dzieci polskie uczą się w domu czytać na elementarzach polskich i wezwały władze, aby śledziły tych, którzy te elementarze rozdzielają między dzieci. A jakkolwiek nie ma ustawy, któraby zabraniała nauki w domu, władze policyjne, posłuszne hakacie, znów urządzają nagankę na elementarze.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szule, Wice-prez.
Stan. Poznański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— W tych dniach wybuchł z niewiadomej przyczyny w Wiśniowczyku pożar, zniszczył do szczętu dom zamieszkiwany przez kancelistów sądowych i sąsiednie zabudowania. Szkoda wynosi około 15,000 kor. Kancelista sądowy p. Herman Reh, pomimo iż sam zgorzał do szczętu, z nadludzką siłą i narażeniem własnego życia i zdrowia przyczynił się bardzo do zlokalizowania ognia, za co mu mieszkańcy tutejsi składają podziękowanie.

Lwów. Obok upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego na Szląsku przewidują utworzenie gimnazyum VI we Lwowie organizacyę nowego gimnazyum w Tarnowie w miejsce dotychczasowej filii, utworzenie nowej szkoły realnej w Krakowie, w Śniatynie i zorganizowanie drugiej samoistnej szkoły realnej we Lwowie w miejsce dotychczasowej filii. Zwyczajny wydatek na gimnazya galicyjskie wzrósł, wedle preliminarza w tym roku o 188.100 kor. na szkoły realne o 90,300 kor. Na nowe budowy dla gimnazyów przewiduje budżet w Galicyi 225,000 koron, mianowicie 145 000 k. na budowę dla V gimnazyum we Lwowie i 80.000 na budynek dla ruskiego gimnazyum w Tarnopolu; na budynek dla szkół realnych przewidziano w budżecie 140.000 k., mianowicie 100,000 kor. na budynek szkoły realnej w Jarosławiu i 40,000 koron dla szkoły realnej w Tarnowie.

Rozszerzenie Krakowa. Prace nad studyami w sprawie przyłączenia do Krakowa przedmieść i miasta Podgórza już są ukończone. Ponieważ połączenie w drodze ugodowej nastąpić nie może, gmina m. Krakowa ma wnieść w najbliższej sesyi sejmowej petycyę, by połączenie to nastąpiło w drodze ustawodawstwa krajowego. W razie przyłączenia miasta Podgórza do Krakowa, starostwo tamże ma być zwinięte.

Otrzymaliśmy następującą odezwę: Koledzy! W rocznicę czterdziestą powstania styczniowego, którą niebawem obchodzić będzie nasz naród, nie powinno braknąć i tych, którzy w lodach syberyjskich pokutowali. Koledzy! powinniśmy się zjechać wszyscy sybiracy, skazani za czynny udział w powstaniu, dla wymiany myśli i podniesienia ducha. Podnoszę więc myśl urządzenia ogólnego zjazdu sybiraków na czas obchodu styczniowego w r. 1903, celem bliższego porozumienia się i upraszam o listowne zgłoszenie się na ręce Michała Ostrowskiego w deput. VI magistratu we Lwowie. Upraszam o powtórzenie tej odezwy we wszystkich dziennikach polskich.

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI.

Pismo miesięczne illustrowane pod redakcyą księdza Józefa Adamczyka, 12 dużych tomów rocznie. W roku 1903 w "Dzwonku Częstochowskim" między innemi drukować się będzie obszernie opracowany z artystycznie wykonanemi illustracyami: "Życiorys ks. Augustyna Kordeckiego" obrońcy Jasnej Góry, na pamiątkę 300-ej rocznicy urodzin tego świątobliwego męża, oraz w dalszym ciągu "Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa" i pięknie illustrowane "Dzieje klasztoru Jasnogórskiego."

Kto będzie prenumerował "Dzwonek Częstochowski" przez cały rok 1903 otrzyma darmo wspaniałe premium, a mianowicie pięknie wykonany portret obrońcy Jasnej Góry, księdza Augustyna Kordeckiego. Portret zdobią illustracye wybitnych chwil z dziejów sławnego klasztoru Jasnogórskiego zaczerpnięte. Za opakowanie i przesyłkę pocztową premium dopłaca się 30c. Każdy nadsyłający z góry całoroczną prenumeratę na Dzwonek Częstochowski może nabyć u nas po cenie zniżonej:

1) Piękny kolorowany obraz przedstawiający Ołtarz z cudownym obrazem w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze. Cena tego obrazu 70c, a dla całorocznych prenumeratorów "Dzwonka Częstochowskiego" 35c. Obraz ten otrzymali w roku zeszłym wszyscy całoroczni prenumeratorzy "Dzw. Częstochowskiego."

2) Cztery piękne obrazy kolorowane, przedstawiające Matkę Boską w różnych chwilach ziemskiego Jej żywota z czasów dzieciństwa Chrystusa Pana. Każdy obrazek uświęci modlitwa wierszem lub prozą.

Wszystkie te obrazy na żądanie prenumeratorów będą wysyłane razem z portretem ks. Augustyna Kordeckiego bez żadnej za nie oddzielnej na koszta przesyłki dopłaty.

Prenumerata "Dzwonka Częstochowskiego" w Ameryce wynosi rocznie $2.50, na pół roku $1.25. Listy należy adresować: Russ Poland, Redakcya "Dzwonka Częstochowski" pod Jasną Górą w Częstochowie. Redaktor i wydawca, ks. Józef Adamczyk.

Kard. Ledóchowski.

Kto chce nabyć dokładny życiorys ks. kardynała Leduchowskiego, niech przyśle 35c., a wyślemy mu książkę, poświęconą jego pamięci. Adres: W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM II.

WIERSZE RÓŻNE.

(Ciąg dalszy).

Balsamy, których niebo jej udziela,
W wonnych kadzidłach ku niebu odstrzela;
Niebo wzajemnie codzień jej użycza
Świetnych kolorów swojego oblicza.
Tam w polu tyle jest kwiecia dla wianków,
Tam w lasach tyle cienia dla kochanków,
Tam groty dla nich ciosane umyślnie! —
Dziś morski zbójca w te groty się ciśnie,
I nocą z małej czatuje galery
Na bezpiecznego żeglownika stery.
Skoro miesięczna zabłyśnie pochodnia,
Zabrzmi gitara morskiego przechodnia—
Zbójca swój rudel zaraz na głąb pędzi:
Zakryty cieniem nadbrzeżnych krawędzi,
Zahacza statek, zdobycze rozdziela:
Wrzask konających miesza pieśń wesela.
Dziwna! Gdy kraj ten Natura obrała
Na ogród bogów, i hojnie nań zlała
Tyle bogactwa, piękności tak wiele,
Jakby we własnem zakochana dziele:
Dziwna, że dzieła własnego się zrzeka!
I dziś Natura wpuszcza tu człowieka,
Który, odwieczny miłośnik zniszczenia,
Ogród Edeński na nowo wyplenia —
I jako leśny dzik, kwiecie wytłacza,
Niepokropione znojami oracza,
Ani znające ręki ogrodnika;
Za tyle wdzięków, za taką obfitość
Uprasza tylko człowieka o litość.
Dziwna! Tu ziemia oddycha pokojem:
A serce ludzkie chucią i rozbojem!
Czyż kraje światła na nowo ogarnie
Noc namiętności rządzących bezkarnie? —
Patrząc, myślałbyś, że tu zbuntowani
Wojsko aniołów zwalczyli szatani.
I cherubinów trony dziś przywłaszcza
Tłum, który piekieł wyzionęła paszcza.
Jak śliczny kraj ten, ojczyzna roskoszy;
Tak brzydki tyran, co go dziś pustoszy!

Kto na śmiertelnem oglądał posłaniu
Piękne oblicze zaraz po skonaniu,
Nim dzień przeminął—pierwszy dzień nicestwa,
Ostatni trudów i bólów jestestwa—
Nim śmierć ostatniem przyciśnieniem ręki,
Zgładziła rysy, gdzie chronią się wdzięki:
Kto pomni twarz tę anielsko-łagodną,
Tak zimno piękną, tak smutnie pogodną!
Zda się w letargu zasypiać głęboko?
Zda się być żywą—gdyby nie to oko!
Gdzie już nie świeci ni łza, ni namiętność,
Gdzie mieszka zimna, wieczna obojętność,
I straszy widzów i serca im studzi,
I z oczy trupa wpada w serca ludzi—
Gdyby nie wzrok ten, nim pierwszy dzień minie—
Nim ta godzina—w tej jeszcze godzinie
Śmierć tak łagodnie, niewidomie władnie,
Że jej tyraństwa nikt zrazu nie zgadnie!
Dziś do tej twarzy Grecya podobna:
Martwa oddawna, lecz dotąd nadobna.
Jej widok ziębi, jej wdzięk do łez wzrusza,
Bo już piękności nie ożywia dusza.
Jej wdzięk jest tylko uśmiech pozostały
Na chwilę w ustach, co ducha oddały.
A jej rumieńca chorowita krasa,
Która na trupich licach nie zagasa,
Ostatni odbłysk zachodnich promieni,
Co się w około ruiny czerwieni,
Ostatnie czucie, bo żegna nadzieję,
Iskra niebieska, która dotąd tleje,
Lecz już swej miłej ziemi nie rozgrzeje.

Ojczyzno mężów nieśmiertelnej chwały!
Każda dolina, każdy wierzch twej skały,
Jakże pamiętne!—Bo każde z nich było
Kolebką swobód lub sławy mogiłą!
Arko potęgi! Dziś, czyliż tak mało,
Czyż tylko tyle po tobie zostało? —
Wstań niewolniku podły, wstań na chwilę,
Powiedz: ten wąwóz czy nie Termopile?
Ty, z duchów orlich wyrodzony płazie
Na Leonida gnieżdżący się głazie,
Przypomnij, nazwij tych opok wyżyny,
Zatokę, wyspy: wyspy Salaminy!
Powstań! Te dawne zapomniane boje
Odnów i przywłaszcz: to dziedzictwo twoje!
Z popiołów przodków, może wróg rozdmucha
Iskrę, zarodek ich wielkiego ducha.
A kto z was w boju żywota dokona,
Wliczy swe imię pomiędzy imiona,
Na których wzmiankę pochlebstwem pijani
Zwykli się trzeźwić, zwykli drżeć tyrani.
Kto z was ojczyzny z więzów nie wybawi,
Zginie—lecz tyle synom swym zostawi,
Sławy, nadziei że staną się zdolni
Rozerwać jarzmo i umierać wolni!
Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna;
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięstwem.—Grecya jest księgą,
W której wiekami stoi wypisano:
Że klęska wolnych jest świata wygraną.
Królowie, sławę kupując u cieśli,
Gdzieś bezimienne piramidy wznieśli:
Wolni, nie dbają, chociaż czasu fala
Wszystkie grobowce i pomniki zwala;
Większe pomniki zostały nad niemi;
Zostały góry ich ojczystej ziemi.
Tam muza oczom przechodniów ukaże
Groby swobodnych, wolności ołtarze.—
Długoby mówić, przechodzić okropnie
Wszystkie od chwały do niewoli stopnie;
Dosyć jest wiedzieć: że nikt nie zagrzebie
Ducha swobody—chyba on sam siebie!
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha.

Mieszkańcy ziem tych! Macież wy powieści
Dawnym podobne i którychby treści
Natchnęły muzę do polotów szczytnych,
W ślad muzy greckiej wieków starożytnych,
Gdy ludzie byli ziemi swojej godni?
Dziś, oni pełzną z kolebek w mogiły—
Z ognistą duszą, coby mogła siły
Natchnąć do dzieła godnego pomników,
Niewolni—gorzej: słudzy niewolników,
Zmazani całą szkaradą, co brudzi
Niewiele wyższych nad zwierzęta—ludzi.
Nie mają nawet tej dzikich odwagi,
Piersi, gotowej przyjąć oręż nagi:
Tylko rozwożą przez sąsiednie państwa
Z nowym towarem stare oszukaństwa:
Wtem tylko widać Greków dowcip dawny
I z tego tylko Grek na wschodzie sławny!
Daremnie wolność tylekroć zaklina,
Aby skruszyli jarzmo poganina,
By kark podnieśli zgięty łańcuchami—
Nie, Grecy—nie mam litości nad wami!—
Przecież z Grecyi wziąłem te powieści,
Z czasów niedawnych i żałosnej treści.

Zdala, śród morza pogodnego błyska,
Szybko pod cienie nadbrzeżne się wciska
Statek. Rybacy poznali z obrotów:
Że to piratów statek lub majnotów:
Chcą z barką swoją w cieniach się przewinąć,
I brzeg niepewny z daleka ominąć.
Choć im trud dzienny osłabił ramiona:
Choć rybim łowem barka przeciążona:
Silnie wiosłują, rudel krzywią w stronę
Aż dopłynęli do Porto-Leone,
Gdzie ich noc czeka, noc prawdziwie godna
Kraju wschodniego: cicha i pogodna.

Kto tam grzmi konno po skalistej drodze?
Wygięty naprzód, na wiatr puścił wodze:
Kopyt tętenty jak grzmoty po grzmotach
Wciąż budzą echa drzemiące po grotach.
Koń jak kruk czarny, a na bokach piana,
Jak gdyby świeżo z morza zszumowana.
Wieczór już uśpił fale morkich toni,
Ale nie serce tej dzikiej pogoni.
Groźnie na jutro niebo się zachmurza,
Ale groźniejsza w sercu Giaura burza.
Nie znam cię, rodu twego nienawidzę:
Ale w twych licach takie rysy widzę,
Które w pamięci kiedy się raz wrażą,
Z czasem się głębiej werżną, lecz nie zmażą.
Tyś młody, blady, lecz namiętne bole
Gorzały długo na tem smagłem czole.
Złe oko twoje, choć mię nie urzekło,
Choć jak meteor błysnąwszy uciekło:
Zgadłem, że Turek takiego człowieka
Powinien zabić—lub niech sam ucieka.

Tam—tam—poleciał. Śladem jego biegu
Szły mimowolnie oczy me wzdłuż brzegu.
A chociaż z taką szybkością prześcignął,
Choć jak latawiec tylko w oczach mignął:
Jego wzrok, jego twarz nakształt pieczęci
Wciśnione czułem w głąb mojej pamięci.
I długo w uchu huk kopyt słyszałem
Czarnego konia lecącego cwałem.
Spiął ostrogami, wbiegł na wierzch opoki
Ocieniającej głębinę zatoki;
Obleciał w koło, znowu na dół gonił,
Skałą od moich oczu się zasłonił.
Zgadłem dla czego. Temu co ucieka,
Jest obrzydliwą źrenica człowieka;
On najpiękniejsze na niebiosach gwiazdy
Klnie, że zdradzają ścieżki jego jazdy.
Zbiegając z góry, nim konia nawrócił,
Spojrzenie straszne, jak ostatnie rzucił.
I wybiegł znowu, znowu w górę skoczył,
Wtem, nagle stanął, konia w bok zatoczył,
I patrzy z góry, na strzemionach staje —
Czegóż on patrzy, tam, w oliwne gaje?
Księżyc na nowiu wschodzi z za gór grzbietów,
Błyszczą nad miastem lampy minaretów,
W mieście wre teraz Bajramu uciecha.
Tu, choć nie dojdą ni wystrzałów echa,
Ni muzułmanów pobożne okrzyki:
Przecież błysk widać każdej tofaiki.
Bo dziś zachodzi słońce Ramazanu,
Dziś Bajram święcą wyznawcy Koranu —
Dziś. Lecz ty Giaurze, kto jesteś? Co znaczy
Twój ubiór obcy i twój wzrok rozpaczy?
Co cię obchodzi Bajram? Po co czekać
Naszego święta lub przed niem uciekać?—

On wstał. Wtem, nagły strach lica mu ścisnął,
I strach ten nagle wściekłością zabłysnął.
A blask ten nie był jak rumieniec nikły
Gniewów, co wschodzić i przemijać zwykły:
Ale jak bladość marmurowej bryły,
Powiększająca ciemnotę mogiły—
Brwi nasunione, osłupiałe oko.
Wtem rękę dźwignął i podniósł wysoko,
I na wiatr miotał, jakby groził gniewny.
Stał: czy uciekać czy gonić, niepewny;
A wtem koń zarżał niecierpliwy zwłoki,
I rżenie echem odbiły opoki.
Giaur za miecz porwał i szczęk rękojeści,
Wybił go nagle z tej niemej boleści,
Jak zbójcę budzi krzyk sowy złowrogi.
Znowu koniowi w bok wraził ostrogi:
Dalej, w cwał koniu, tu idzie o życie!—
Znowu koń czarny zagrzmiał po granicie.
Chyży jak dziryt, leci wzdłuż zatoki,
Dalej ku morzu, wpadł między opoki
Nie widać twarzy, znikła strusia kita;
Na chwilę grzmiące ucichły kopyta.
Raz tylko wstrzymał rumakowi wodze,
I nieruchomy chwilę stał na drodze,
Chwilę: i znowu opoka zabrzmiała:
Giaur poleciał jakby go śmierć gnała.
Straszna to chwila, w której duch rozkręci
Za jednym razem cały zwój pamięci,
I w jednę drobną kroplę czasu zleje
Życia bolesne i zbrodnicze dzieje!
Kto nienawidzi, kocha się, lub boi,
Temu za piekło jedna chwila stoi.
Cóż on czuł wtenczas, gdy trapiące duszę
Wszystkie od razu wycierpiał katusze?
Chwila spoczynku, śród potoku zdarzeń,
Kto zliczy ile mieści wyobrażeń?
Bo choć dla czasu zdaje się nicością:
Ona dla myśli jest całą wiecznością.
Bo nie skończone, niezmierne cierpienie,
Może w myśl jedną zgromadzić sumienie,
I w jednej chwili wycierpieć od razu
Bóle bez końca, nadziei, wyrazu!
Przeszła godzina. Giaur jak cień przeminął.
Uciekł? czy zginął? czy sam tylko zginął?—
W czarnej godzinie przybył, jak zesłana
Od niebios kara za grzechy Hassana;
Przyszedł i cmentarz zrobił z Baszy domu:
Przyszedł i odszedł, jak wicher Symomu,
Co wieje Bożym obciążony gniewem,
I za którego śmiertelnym powiewem
Cyprys umiera, choć jest śmierci drzewem,
Choć wiosną nawet nie zrzuca żałoby—
Jeden, co wiernie opłakuje groby!

Nie masz rumaków na stajniach Hassana,
Komnata jego od sług odbieżana:
Pająk samotnik, na ścianach się czepia
I szpary szarym całunem zasklepia.
W twierdzy Hassana nie widać żołnierzy;
W jego haremach gniazdo nietoperzy:
Zamiast strażnika, puszczyk krzyczy z wieży,
W ogrody czasem dziki pies przybieży,
Spragniony wyje na suchą fontanę—
Stoją wód łoża z marmuru usłane,
Lecz owdowiałe—bo zdroje wymarły.
Zielska się dzikie na dnie rozpostarły.
Niegdyś, jak wdzięcznie fontanny tu grały,
Łagodząc nieba wschodniego upały:
Niegdyś tryskając srebrnej rosy tęcze
I fantastyczne wirując obręcze,
Roskosznym chłodem rzeźwiły do koła
Powietrze, ziemię i spragnione zioła.
Jak było miłe, blaski gwiazd pogodnych
Widzieć odbite na tych łukach wodnych,
Słuchać muzyki tych szemrań łagodnych!—
Tu często Hassan w niemowlęcym wieku
Bawić się lubił u kaskady ścieku;
Tu drzmiącemu w matki swej objęciu:
Piastunka woda śpiewała dziecięciu.
Hassan młodzieniec na te wydotryski
Poglądał, siedząc obok odaliski,
I śpiew jej milsze zdawał się mieć tony,
Gdy był od szmeru kaskad nastrojony.
Lecz Hassan stary nigdy sennej skroni
Wieczorem u tej kaskady nie skłoni.
Z marmurów woda uciekła chłodząca,
Z serca Hassana wyszła krew gorąca.
Tu nie usłyszysz już głosu człowieka;
Nikt się nie śmieje, nie klnie, nie wyrzeka.
Ostatni ludzki głos echem odbity,
Był to krzyk na śmierć ciągnionej kobiety.
Głos skonał. Odtąd milczą te pałace;
Wiatr tylko oknem otwartem kołace.
Lecz choć wiatr szumi, choć się nieba chmurzą,
Już tu nikt okna nie zamknie przed burzą.
Cieszy się pielgrzym, gdy w stepach odkryje
Ślady na piasku, chociaż nie wie czyje;
Tu gdyby ludzki jęk odbiły echa,
W jęku tym jakaś byłaby pociecha,
Ten jęk by mówił: nie wszystko skonało,
Jedno tu życie ludzkie pozostało!—
Jeszcze w tych gmachach znalazłbyś wspaniałe
Izby i sale puste, dotąd całe;
Dach jeszcze cały, chociaż ząb zniszczenia
Roztacza ciągle ściany i sklepienia:
Lecz zgroza siedzi przed bramą na straży,
Sam Fakir do wrót zbliżyć się nie waży;
Derwisz ubogi nie przestąpi progu
Za chleb i za sól podziękować Bogu;
Nędza i zbytek uchodzą na stronę
Niepowitane i nieugoszczone.
Pałac, gościna wiernego narodu,
Stał się jaskinią zniszczenia i głodu.
Gość płacze dobrodzieja, płaczą słudzy pana,
Od czasu, gdy miecz Giaura ciął w turban Hassana.

Słyszę dźwięk z dala końskiego kopyta.
Jadą podróżni, lecz mię nikt nie pyta—
Już bliżej: Turcy—już widzę turbany
I w srebrem kutych pochwach jatagany.
Wódz ich na przodzie w bogatym zawoju,
Zapewne Emir, bo w zielonym stroju.
Ho! kto ty?—Salem! Waszej jestem wiary.
Emirze widzę, że wieziesz towary;
Widzę, że wóz twój jest ciężko ładowny—
Ostrożnie wieziesz: musi być kosztowny.
Może do portu spieszysz dla noclegu?
Jestem przewoźnik: mam łódkę u brzegu.
"Zgoda, rzekł Emir, pospieszaj, czas nagli.
Odbijem cicho; nie rozpinaj żagli,
Niech leżą zwite; wiosłami uderzaj,
I szybko, cicho, po nad brzegiem zmierzaj,
I wieź nas prosto, pomiędzy opoki,
Tam na sam środek najgłębszej zatoki—
Teraz odpocznij. Dobre masz ramiona:
Podróż i zręcznie i prędko skończona.
Lecz ona zacznie podróż dalszą, z której—"

Rzucili w wodę
Ciężko plusnęło i powoli tonie,
Rozstąpiły się w koło szklanne błonie.
Zważałem ciężar: dziwnie mi się zdało —
Ruszył się—pewnie morze nim ruszało.
Może to było księżyca błyśnienie,
Nagle odbite o morza przestrzenie?
Patrzyłem ciągle: i wodne obręcze,
W mniejsze i węższe ściskały się tęcze,
Jakby ich środkiem kamień przepadł do dna;
Nakoniec w środku: wyszła bańka wodna,
Perłowe kółko—błysnęło—przepadło —
Znowu zatoka gładka jak zwierciadło.
I tajemnica usnęła w topieli.
Geniuszowie morscy ją widzieli;
Lecz drżąc z przestrachu w swych domach z korali,
Nic o tem z żadną falą nie gadali.

Jak król motylów, za wiosny powrotem,
Na skrzydłach jasnych purpurą i złotem,
Z nad szmaragdowej kaszemiru błoni
Wzlatuje, dzieci wabiąc do pogoni,
I z ziół na zioła i z kwiatów na kwiaty
Ciągnie myśliwców i myli ich czaty—
Wreszcie uleci i niknąc w obłoku
Zostawia żałość w sercu i łzy w oku;
Podobnie piękność wabi starsze dzieci,
Tak bystro lata i tak wdzięcznie świeci—
To łowców trwoży, to nadzieją mami;
Gonią wesoło—łowy kończą łzami.
Lecz jeśli w ręce myśliwemu wpada,
I motylowi i piękności biada!
Chcąc uciec, darmo skrzydełka natęża;
Igraszka dziecka, lub ofiara męża.
Cacko, za którem żądzą chciwie goni,
Straciło urok, gdy je mamy w dłoni,
A gdy wdzięk barwy i świeżość przeminie,
Rzucim, niech leci—lub samotnie ginie.
Gdy skrzydła zranisz, gdy serce zakrwawisz,
Czyli ofiarom swobodę zostawisz?
Motyl odartem skrzydełkiem, czyż może
Latać jak dawniej z fiołków na róże?
Z pięknością w jednej uwiędłą godzinie,
Czyż razem pokój na wieki nie zginie?
Zdrajca motylów, co pod niebem lata,
Nie szuka w dole zranionego brata:
Płeć piękna dla nas ma litości tyle!
Lecz dla płci własnej ma serce motyle.
Piękność nad każdem nieszczęściem łzy leje:
Nad siostr upadkiem—tylko się zaśmieje.

Dusza brzemienna zbrodni swych ciężarem
Jest jak skorpion opasany żarem.
Krąg coraz mocniej zwęża się i błyska
I więźnia coraz gwałtowniej dociska,
Aż gdy go zewsząd, na wylot przypieka,
Skorpion cierpi, dąsa się i wścieka.
Jeden mu został sposób wyjść z pożogów:
Ma żądło, które wyostrzył na wrogów,
Które trucizną pewną rany poi;
Jeden ból zada i wszystkie wygoi:
To żądło więzień topi w głowie swojej.
Podobnie dusza zła kona w cierpieniach,
Lub żyje jako skorpion w płomieniach;
Bo kiedy ludzi zwiąże pamięć zbrodni,
Światu nie zdatni, a nieba nie godni,
Rozpacz nad nimi, pod nimi noc gruba,
W koło płomienie—a w pośrodku zguba.

Ponury Hassan z haremu ucieka.
Pieszczot, widoku kobiet się wyrzeka.
On w lasach trudy myśliwców podziela,
Ale nie może dzielić ich wesela.
Dawniej polować nie miał we zwyczaju,
Póki Leila mieszkała w seraju.
Dziś czy Leila uszła? czy nie żyje?
Hassan wie tylko, lecz sam w sobie kryje.
Różne powieści krążą między gminem:
Słychać, że uszła z Wenecyaninem.
W dzień Ramazanu, gdy zapadło słońce,
A z minaretów jasnych lamp tysiące
Bajram na całym obwieściły wschodzie,
Leila poszła kąpać się w ogrodzie,
I nie wróciła—szukano daremnie.
Mówią, że z Giaurem zeszła się tajemnie,
Wsiadła z nim na koń za pazia przebrana
I w noc Bajramu zbiegła z państw sułtana.
Oddawna Hassan miał ją w podejrzeniu:
Ale w jej oczach i jej uściśnieniu
Tyle wyczytał miłości i wiary,
Że znowu brance zaufał pan stary.
Wieczorem poszedł w meczet na pacierze,
I w noc Bajramu jadł w kiosku wieczerzę.
Tak powiadali czarni niewolnicy,
Niewierni pańskich haremów strażnicy.
Lecz inni głoszą, że gdy padł mrok szary,
Przy bladem świetle wschodzącej Fingary,
Widziano Giaura na czarnym rumaku
W cwał lecącego po nadbrzeżnym szlaku,
Z cuglem spuszczonym, skrwawioną ostrogą;
Lecz nie wiózł panny, ni pazia, ni kogo.—

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KOLONIE POLSKIE.

Gdyby Polacy całkiem zrozumieli prawdziwą wartość tych dóbr gruntowych, porzuciliby wszystką swoją pracę po miastach w młynach, w fabrykach i przyszliby tu, kupując sobie nową lub gotową farmę. Tu jest sposobność, z której powinniście korzystać, wybierając sobie tak dobrą farmę. Jesteśmy przekonani, że J. J. Hof w niedługiej przyszłości będzie miał nową kolonię blisko Krakowa i Sobieski, a ja jestem sekretarzem tegoż, i z chęcią pokażę farmy każdemu, który się zgłosi do mnie.

Józef Walczak,
Sobieski, Wisconsin.

POMYŚLNOŚĆ FARMERÓW.

Farmerzy w Pułaski, Kraków, Sobieski i Hofa Park są bardzo zadowoleni. Grupa inżynierów wymierza teraz miejsce, gdzie natychmiast nowe drogi będą robione, przez równiny, krzewy i gdzie grunta są zarośnięte dębiną, które już są na sprzedaż. Te świetne grunta są po pierwszy raz wystawione na sprzedaż, leżą one blisko Krakowa i Sobieski. Piszcie lub przybądźcie do:

J. J. Hof, Land Co.
Sobieski, Wis.

Ustęp z nekrologu.

— Nie należy także pomijać milczeniem tej okoliczności, że nasz drogi nieboszczyk odznaczał się zawsze wysokiem poczuciem solidarności społecznej i obywatelskiej. Kiedy niedawno panowała w naszem mieście influenza, on był jednym z pierwszych, który jej się poddał, a w czasach ostatniej powodzi, w jego piwnicy — woda stała najwyżej.

Severy Olej św. Gotharda przynosi natychmiastową i stałą ulgę w wszelkich wypadkach reumatyzmu, wywichnięcia, neuralgii, bólu w krzyżach i w wszelkich podobnych wypadkach chorób. Sztywne i nadwyrężone muskuły stają się szybko silnemi i elastycznemi przez jego użycie. Cena butelki 50c. (x)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 25-go GRUDNIA, 1902.

Z NOWYM ROKIEM.

Witaj zdrowy, roku nowy,
Nowej pracy dniu!
Choć nie zdejmiesz troski z głowy,
Nie przysporzysz snu;
Choć się człowiek nie dopyta
W nowe gody te,
Czy mu na chleb starczy żyta,
Czy go minie złe;
Choć nie będzie lżej bić młotem,
Ani ciągnąć pił,
Chociaż musi krwawym potem,
Stopnieć, aby żył:
Przecież sercu jego miło
Witać nowy rok,
Bo jest w piersiach u człowieka
Taka dziwna moc,
Że z nadzieją słońca czeka,
Choć na ziemi noc...
Bo w nim żyje siła taka,
Taki pęd w nim tkwi,
Że się zrywa lotem ptaka,
Do jutrzejszych dni.
Hej! niech życzy, kto szczęśliwy!
Uściśnijmy dłoń:
Jedność bratnia – skarb prawdziwy,
Więc każdy go broń!
Jak się kupa po gromadzie,
Spojrzy w ciężki czas,
To na sercu rękę kładzie:
Jeszcześ dużo nas!

Marya Konopnicka.

Z NOWYM ROKIEM.

Na zegarze dziejowym, znowu jedna wybija godzina! Maszyna wielka, olbrzymia raz w ruch puszczona, raz jednem "stań się" zamieniona w potęgę — nie ulega widocznej zmianie. Od wieków te same niebotyczne widnieją zimne skały, te same szemrzą potoki, tą samą zieleną rok rocznie pola i łąki się pokrywają i ten sam biały całun śmierci osłania rok rocznie wyziębłą glebę, tuli ją do spoczynku, aby z wiosną nowem, silniejszem życiem się rozbudziła.

I ten porządek wszechświata, wraz z miliardem gwiazd na firmamencie, ciepłem wiosny, mrozem trzaskającej zimy, bieży w odwiecznym porządku i z dumą niezmąconego spokoju spogląda na tego, którego Bóg w swej dobroci władcą zrobił natury, któremu pozwolił zmierzyć wielkość planet, wali góry, zmieniać kierunek rzek i strumieni, łączyć morza z morzami — a tym wybranym, to człowiek, stworzony na obraz Boga, ów człowiek rozumem i wolną wolą, wyższym jest nad każde inne stworzenie.

Rozum i wolna wola! Ileż te dwa czynniki, mieszczące w sobie tyle potęgi, wyżej stawiają człowieka od tych wszystkich stworzeń, które mu Stwórca podległemi uczynił! Ale czy te oto czynniki są dla niego zawsze bodźcem do królowania nad innym stworzeniem, czy czasami owe właśnie przymioty, które ducha podnosić powinny, nie zniżają go po pod poziom istot bezmyślnych? — to pytanie na które niestety różne bywają odpowiedzi.

Rok nowy się zbliża, nadchodzi dzień, w którym dobry gospodarz robi rachunek swych plonów, skrzętny kupiec oblicza zyski lub straty, a dobry i prawy chrześcijanin, wierny syn tej polskiej ziemi zrobić winien ze soką rachunek sumienia czy Bogu oddał co Boskie — a ziemi swej i braciom, co do nich należy? Jednym ciężej, innym niewątpliwie łatwiej to życie się plecie. Nam tutaj na tej emigracyi ciężko może powiedzieć sobie: "Rok upływa, ale czy w tym roku spełniliśmy nasze obowiązki?" Ale ten godny nagrody, kto bez walki zwycięża, częściej zasługuje na liść wawrzynu rycerz, który w szlachetnym upada boju.

My mamy w udziale ciepłą, mozolną walkę, i choć chwila zwycięstwa nie bliska, spełnimy swoje zadanie, jeśli na drodze pracy narodowej wciąż naprzód zmierzać będziemy.

Zróbmy rachunek sumienia! Zapytajmy się kto z nas dorzucił garstkę, choćby grosz wdowi do skarbony narodowej, czy z dziatwą polski powtarzaliśmy pacierz, czy uczyliśmy ją kochać Boga i ojczyznę?

Kto o obowiązkach zapomniał, temu niech Rok Nowy rozjaśni poczucie człowieczej godności, kto je wypełnił, temu ślemy z serca noworoczne: "Szczęść Boże!"

PRUSKA ROBOTA.

Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu znajduje się w poważnem niebezpieczeństwie, a to dlatego, że jedynie uprawniony do wrócenia procesu imieniem fundatorów hr. Edward Raczyński z Rogalina, zachowuje się tak, jak gdyby absolutnie nie miał zamiaru korzystać z możności zaczepienia nielegalnej zmiany aktu fundacyjnego i zalicyonowanej w ten sposób germanizacyi tej instytucyi. Z tego powodu panuje w całej prasie polskiej zaboru pruskiego wielkie oburzenie zwłaszcza wobec wykrętnych argumentów, jakie hr. Raczyński ogłasza w pismach poznańskich na swe usprawiedliwienie. Ze strony polskiej wywierano już dawno silny nacisk na hr. Edwarda Raczyńskiego; otrzymał on bardzo poważne wskazówki w tej sprawie od pewnego wybitnego adwokata poznańskiego, datowane z dnia 11 kwietnia, i na nie wcale dotąd nie dał odpowiedzi. Bezskuteczne pozostały również starania pewnego wybitnego lekarza poznańskiego, utrzymującego bliskie stosunki z tak zwaną arystokracyą. Na listy krewnych, przyjaciół i znajomych, w tej sprawie do niego pisanych, odpowiadał stereotypowo: "Nie mogę się narażać na to, aby mi rząd pruski nie pozwalał przebywać w Rogalinie, tembardziej, że dla jednego z moich synów chciałbym znowu uzyskać prawo obywatelstwa pruskiego." Tak się tłómaczył, chociaż wszyscy wiedzą, że niepotrzebnie zrzekł się obywatelstwa pruskiego, aby przyjąć austryackie, głównie dla tego, aby zostać poslem galicyjskim.

Takie są więc pobudki hr. Raczyńskiego, a nie to, co mówi i pisze, mianowicie, że Collmanna nie będzie można usunąć, gdyż wedle nowego statutu, zreformowanego przez nową pruskiej ustawy cywilnej, bibliotekarzem może zostać każdy przybysz po dziesięcioletnim pobycie w Księstwie, a Collmann przebywał w niem lat 27. Otóż nielegalność nominacyi Collmanna polega na tem, że z on stał on przez kuratoryum wybrany bibliotekarzem jeszcze przed reformą statutu, dokonaną ponadto bez przyzwolenia rodziny — poprostu pod presyą ministra oświaty. Chodzi więc teraz tylko o to, ażeby hr. Raczyński, oparłszy się na tych dwóch nielegalnościach, wniósł protest do rządu a ewentualnie oddał całą sprawę sądowi. Pisma powinny żądać koniecznie interwencyi hr. Edwarda Raczyńskiego, który ma nietylko prawo, ale i święty obowiązek, przekazany mu przez dziada, żeby bronił celu i i charakteru jego fundacyi.

NOWE WYNALAZKI POLAKÓW.

Na kolejach rosyjskich mają być wkrótce zastosowane dwa bardzo praktyczne wynalazki naszych rodaków, mianowicie "turbit" (pewnego rodzaju torf) produkowany specyalnie przez inżyniera Gertnera, nadający się do lokomotyw i aparat do kontrolowania właściwej szerokości toru kolejowego, wynaleziony przez p. Olekiewicza, zamieszkałego w Warszawie. Doświadczenia robione niedawno z turbitem na kolei Petersbursko-warszawskiej okazały, że produkt ten jest o wiele tańszy od drzewa i węgla, a wytwarza tyleż co i one ciepła, nie prowadząc za sobą konieczności przerabiania pieców w lokomotywach, jak tego wymaga zwykle torf, rozsypujący się i unoszący przez komin w postaci pyłu.

Turbit bardzo intensywnie sprasowany, dał możność prowadzenia pociągu towarowego o 30 ładownych wagonach podczas silnego wiatru na znacznej przestrzeni, przez ów pociąg przebywanej. Następnie kursowały pociągi osobowe i pospieszne o lokomotywach przez turbit w ruch wprowadzonych, co też wykazało najwymowniejsze dowody pożytku tego materyału, tak pod względem technicznym, jak również ekonomicznem. Produkt ten może dokonać wielkiego przewrotu w tej dziedzinie przemysłu i handlu.

Czynność aparatu p. Olekiewicza przedstawia się w sposób następujący: przymocowany do drezyny z przodu, niezależnie od szybkości, z jaką pędzi drezyna, aparat ściśle wykazuje za pomocą ołówka i wstęgi papierowej, ruchomej, osadzonej na odpowiednio urządzonym wałku, w jakim punkcie danego toru kolejowego znajdują się pewne nieodkładności, co umożliwia niezwłocznie naprawienie tych miejsc.

Trzeciego wynalazku, nie mającego jednak nic wspólnego z kolejami, dokonał p. Szydłowski, dr. med. zamieszkały na Syberyi w Omsku. Mianowicie wynalazł on bardzo ciekawy sposób konserwowania mięsa świeżego, drogą zastrzykiwania wynalezionego przez niego płynu do aorty zwierzęcia, przez zamianę całej jego krwi na specyalny konserwujący roztwór, nie zawierający żadnych antyseptycznych, szkodliwych dla organizmu pierwiastków. Po dokonanej w ten sposób operacyi mięso podzielone na kawałki, układa się w pudełko metalowe i zlekka przysypuje solą. W ten sposób przyrządzane mięso jest jak się okazało, miękkie, smaczne i łatwo strawne. Flota rosyjska, korzystając z mięsa konserwowanego sposobem dr. Szydłowskiego, świetne o jego wynalazku złożyła świadectwo, pod kreślając przedewszystkiem tę nadar ważną okoliczność, że w ciągu sześciomiesięcznego pływania w czasie największego ciepła dochodzącego w spiżarni na statku parowym do 32 stopni R, owe mięso nie uległo najmniejszemu zepsuciu.

NIE ZABIJAJMY SIĘ SAMI

Towarzyst. przyjaciół zdrowia w Pradze czeskiej wydało i rozpowszechnia po wsiach fabrykach, szkołach, wśród stowarzyszeń itd. następujące dziesięć punktów, omawiających napoje wyskokowe.

1. Napoje (piwo, wino, wódka) zawierające alkohol są dla zdrowego człowieka zupełnie niepotrzebne, a dla pewnych chorych tylko czasowym lekiem, którego używać można za pozwoleniem lekarza.

2. Napoje spirytusowe, w większej ilości użyte, upajają, a nawet mogą sprowadzić nagłą śmierć przez porażenie mózgu lub serca. Piwo i wino jest tem szkodliwsze, im dłużej się używa, ale wódka jest najszkodliwszą dla zdrowia człowieka.

3. Napoje wyskokowe z początku drażnią i podniecają czynności nerwowe, ale później wywołują porażenie, przytępiają wprawdzie uczucia znużenia i głodu, ale nie zdolne podnieść i podtrzymać sił ciała, ani też zastąpić pokarmu.

4. Użycie ich wywołuje schorzenie różnych narządów, naprzykład sprowadza nieżyt żołądka, zapalenie wątroby, i nerek, stłuszczenie i rozszerzenie serca, zapalenie mózgu i nerwów. Alkohol osłabia odporność ustroju ludzkiego tak, że pijak jest podatniejszy do rozwoju różnych chorób, naprzykład gruźlicy (suchot) i łatwiej i prędzej im podlega aniżeli człowiek trzeźwy.

5. Napoje spirytusowe są szczególnie niebezpiecznym jadem dla dzieci, gdyż nerwy ich są czulsze. Piwo, wino i wódka sprowadzają u dzieci różne choroby ciała i duszy, bo robią je leniwemi, upartemi, niemoralnemi, a wreszcie występnemi i skłonnemi do pijaństwa.

6. Pijaństwo, upośledzając czynności mózgu, zmienia usposobienie człowieka, przytępia szlachetne dążenia, rozbudza najniższe instynkty, prowadzi do rozbudzenia moralnego i występków.

7. Pijaństwo przytępia zdolności umysłowe, szkodzi rozumowi, prowadzi do szaleństwa lub do samobójstwa.

8. Pijaństwo działa bardzo szkodliwie na cielesny i duchowy rozwój potomstwa. Dzieci pijaków bywają chorowite, głupkowate, zidyociałe, występne, często cierpią na padaczkę lub choroby umysłowe.

9. Pijaństwo sprowadza wiele kalectw, nieszczęść, występków, zabójstw i samobójstw, zapełnia szpitale, więzienia i zakłady dla umysłowo chorych, niszczy szczęście rodzinne, prowadzi do niedostatku i nędzy.

10. Najlepszym środkiem przeciwko szkodliwym następstwom pijaństwa jest zupełne wyrzeczenie się trunków. Doświadczenie dowodzi, że nie używające trunków, ludzie są zdrowi, bardzo dziarscy, łatwiej znoszą wysiłki cielesne, lepiej się bawią, kształcą, a dobrobyt ich wzrasta.

CIEKAWA MOWA.

Jak wiadomo prezedent wenezuelski, Castro, wobec najazdu państw europejskich na Wenezuelę, chcąc sobie pozyskać partyę rewolucyjną, wypuścił wszystkich uwięzionych rewolucyonistów na wolność.

Gdy jenerał Hernandez został wypuszczony z więzienia w La Guyara, taką do publiczności wypowiedział mowę z balkonu komory celnej:

"Po opuszczeniu więzienia, dowiedziałem się o wielkiej kwestyi międzynarodowej, którą rozstrzygnąć musi nasz kraj; dowiedziałem się o grożącem nam niebezpieczeństwie, a mianowicie, że narzucić nam mogą znowu jarzmo niewoli. Współobywatele! Wzywam was do zaniechania wszelkich względów i uczuć stronniczych, do skupienia się pod jeden a wspólny sztandar. Pracujmy razem dla dobra Ojczyzny naszej, która jest drugą Polską, Polską południowej Ameryki".

Mowę jen. Hernandera oklaskiwano rzęsiście.

Z HARTFORD, CONN.

Rodacy przybywający z okolic do spowiedzi i za innemi sprawami, a chcący się widzieć z polskim księdzem, niech się zgłoszą pod nowy adres: Rev. S. Lozowski, 100 Governor st., Hartford, Conn.

POLAK W DYPLOMATYCZNEJ SŁUŻBIE FRANCUSKIEJ.

Odkąd prasa francuska i w ogóle europejska rozpoczęła mówić o Syamie, wynurza się nieustannie nazwisko posła francuskiego w Bankoku, pana A. Kłobukowskiego.

Jak z nazwiska już widać, przedstawiciel republiki francuskiej w państwie Białego Słonia jest Polakiem. Z tego powodu pozwalamy sobie powiedzieć o nim parę słów.

A. Kłobukowski jest synem wychodźcy z roku 1831. Urodził się w mieście Auxerre, a chociaż uczęszczał do szkół francuskich, ojciec wszczepił weń ducha polskiego. Ukończywszy studya wstąpił do służby dyplomatycznej i po krótkim czasie był zmuszony rozstać się z Europą.

Wysłano go do Indyi; tu bawił długo, zwłaszcza w Pondiszeri, jako konsul francuski.

Dodajmy, że i obecnie wśród dyplomatów francuskich zamieszkujących Indye, znajduje się Polak, pan Piliński, konsul Francyi w Kalkucie.

Przed dwoma laty powierzył rząd francuski naszemu rodakowi stanowisko posła w Bankoku. Panu Kłobukowskiemu przypadła trudna rola. Syam, znany ze swego krętactwa, jest wciąż w mniejszem lub większem nieporozumieniu z Francyą.

Pan Kłobukowski miał przed sobą gacha osobliwszej miary w osobie syamskiego. Z drugiej strony krępowany przez Delcasse'go, ministra spraw zagranicznych Francyi, nie mógł działać tak swobodnie i energicznie, jak chciał.

Wydana niedawno publikacya oficyalna, odnosząca się do Syamu, świadczy wybitnie, że aż do połowy roku bieżącego Kłobukowski zajmował względem Syamu postawę energiczną i zdecydowaną. W tem z gabinetu Delcasse'go nadeszły instrukcye, osłabiające działanie polskiego dyplomaty.

Wynikiem ich była umowa z Syamem, nie zaspakajająca kolonistów francuskich na dalekim wschodzie. Dziś już można orzec na podstawie dokumentów urzędowych, że braki jej nie Kłobukowskiemu, ale Delcasse'mu należy przypisać.

W wolnych chwilach oddaje się Kłobukowski zajęciom literackim. Mamy przed sobą jego rzecz o Indyach angielskich ("Les Indes britanniques. Auxerre 1900"), doskonały wykład o tej ziemi objawiający na każdej stronicy wybitną znajomość przedmiotu ze strony autora.

Kończymy uwagą, że ilekroć z dalekiego wschodu Kłobukowski zawita nad Sekwanę, tylekroć najmilszem jego towarzystwem są paryscy Polacy. I nawzajem trzeba powiedzieć, że chwile jakie tym ostatnim zdarza się spędzić z miłym, światłym i dowcipnym dyplomatą rodakiem, liczą sobie oni do najprzyjemniejszych.

MÓWI PRAWDĘ.

Niepokój i rozdrażnienie panuje w całym świecie politycznym, jak słusznie utrzymuje "Koln. Volkszg." Przyznaje ona także, że złość i nienawiść ogólnie się kieruje mianowicie przeciwko Niemcom. Już Moltke powiedział, że po r. 1870 Niemcy "zyskały wszędzie na szacunku, nigdzie na miłości." A dla czego tak jest, pyta nadreńska gazeta? Dla tego, że u Niemców rozpanoszył się szowinizm i źle zrozumiana zasada narodowościowa, która nie umie uszanować praw obcych. Niepohamowana chęć rozszerzania granic, skłonność do ucisku i wynaradawiania, jest hasłem powszechnem, a duch takiemi hasłami owiany, nie może być duchem pokoju.

Trudno nie przyznać słuszności gazecie nadreńskiej, a nie ulega wątpliwości, że ci, co sieją wiatr niepokoju, nienawiści, rozdrażnienia i samolubstwa, predzej czy później burzę zbierać będą.

KORESPONDENCYE.

WILNO, Minn. — Po dość długim czasie, bo w przeciągu 7 lat mojej podróży jako agent "Gazety Polskiej" z Chicago, Ill., przybyłem pierwszy raz i do Wilna, ale nie do Wilna stolecznego miasta Litwy, lecz do Wilna, farmerskiej osady w stanie Minnesota. Wilno, jest to już dosyć staro gospodarska osada, pewno przez Litwinów założona, lecz teraz przeważnie przez Polaków, a po części i Szwedów zamieszkała, co to ich przodkowie pod Częstochową wojowali, lecz jej nie zawojowali, położona niedaleko granicy południowej Dakoty w powiecie Lincoln. Polacy tutejsi z bardzo małym wyjątkiem, pochodzą z Księstwa Poznańskiego i uważają się za najzamożniejszych gospodarzy w całej Ameryce. Lecz tak nie jest, gdyż gospodarze w północnej Dakocie w polskiej osadzie Warszawa, daleko tutejszych gospodarzy, co do majątku i oświaty przewyższają. W Warszawie, gdym się kogo zapytał, czyby sobie nie zapisał "Gazety Polskiej", z Chicago, bardzo mało dało mi odpowiedź: "Ja nie potrafię czytać", co tu w Wilnie bardzo często słyszałem i trzy razy tyle nowych abonentów, co tu zapisałem. Także młodzież tutejsza szwargocze tylko po angielsku, choć kiepsko, a około Warszawy większej wiele, lecz pomimo tego młodzież warszawska rozmawia tylko po polsku. Młodzież tutejsza pyta się tylko o angielskie książki do nabożeństwa, choć się modli w polskim kościele, co ja uważam za ubliżenie polskiej narodowości, gdyż każdy Polak z Polakiem powinien mówić, myśleć i modlić się w polskim kościele tylko po polsku, bo modlitwa polska wychodząca z serca polskiego to ofiara sprawiedliwego Abla, lecz angielska modlitwa wychodząca z serca polskiego, to ofiara zuchwałego Kaina.

Starzy gospodarze w Wilnie są także dosyć majętni, nie brak im niczego, mają wszystkiego podostatkiem, tak w oborze jako i w komorze, tylko brak drzewa na opał, lecz za pieniądze wszystko nabyć można. Ziemia na około Wilna, chociaż jej nie widziałem, bo pokryta śniegiem, urodzajna, lecz widziałem domy, konie, wozy i sanie, a wszystko w dobrym porządku.

Kościół polski w Wilnie jest bardzo wspaniały, z dwoma wysokiemi wieżami, zbudowany z cegły, który mógłby być ozdobą jakiego wielkiego miasta w Ameryce np. St. Paul, Minn. W kościele także wszystko ozdobne urządzone, kazalnica bardzo piękna, okna wielkie kolorowe, ubiór kapłański ozdobny, organy okazałe, lecz brak organisty, tu tylko śpiewak, polskie pieśni podczas nabożeństwa na chórze śpiewa, co mi się bardzo pusto wydawało, a organistów wszędzie dosyć; niechże się który jak najprędzej zgłosi. Dochód organisty roczny 330 dolarów pensyi, wolne pomieszkanie i inne dochody, więc tak około 500 dolarów wszystkiego razem rocznie by uczyniło.

Proboszczem jest Wiel. ks. Józef Ciemiński, pochodzący z Winony Minn., który był blisko 7 lat wikarym u Wiel. ks. Pacholskiego w Winonie, Minn. Wiel. ks. Józef Ciemiński, jest mi już od wielu lat dobrze znany i jest od swoich parafian bardzo szanowany, bo na to przez swoje miłe i grzeczne zachowanie zasługuje.

Obok wspaniałego kościoła stoi mała plebania, która nie stosowna obok tak pięknego kościoła stać i nie odpowiednia na mieszkanie księdza proboszcza. Lecz jak mówi przysłowie: "Kraków nie od razu zbudowano", lecz budowano powoli, aż doszedł do swojej wspaniałości, tak pewno swego czasu i plebania okazałą będzie pobudowana.

Na drugiej stronie kościoła stoi polska szkoła z pomieszkaniem dla nauczyciela i organisty, lecz także niepokaźna, która też niebawem zniknie. Dozór kościelny stanowią: pan Franciszek Badziński, sekretarz i pan J. Stachowiak, kasyer, którzy posiadają zaufanie tak w ks. proboszczu jako też u parafian. Niedaleko Wilna, bo nie całe 3 mile, jest przed 2 laty założone nowe miasteczko Ivanhoe, które choć małe, bo wątpię czy liczy 400 dusz, jest powiatowem miastem w powiecie Lincoln, lecz idzie w górę, bo także ma już kościół katolicki, do którego ks. Józef Ciemiński z Wilna dojeżdża odprawiać ranne nabożeństwo. Są już 3 banki, w jednym banku młody Polak jest sekretarzem, ma pocztę, a pocztmistrzem jest także młody Polak pan Wiśniewski; ma dworzec kolejowy, na którym także młody Polak, pan Andrzejewski urzęduje i kilka polskich dotąd tylko małych interesów, które swego czasu się powiększą, gdyby tylko ilość żyd się nie wsprowadził i nie popsuł Polakom interesu, to wszystko się powiększy.

Lecz w tym małym miasteczku Ivanhoe, jest jedno złe, które ostro zganić muszę, bo jest na 6 salunów 5 polskich, którzy płacą po 1,000 dolarów za licencyę, 6,000 dol. to na 400 dusz za wiele. Czyby nie było lepiej, aby zamiast salunów założono jaką polską spółkę i kilka pomniejszych interesów?

Dawniej była w Wilnie także i poczta, lecz gdy zostało założone miasteczko Ivanhoe, to pocztę zniesiono i przeprowadzono do Ivanhoe, co było wielką niewygodą dla gospodarzy mieszkających po za Wilnem, lecz teraz od 9 bm. ustanowiono na nowo pocztę w Wilnie, a pocztmistrzem został Polak pan Kluczny, który założył także mały interesik, lecz wkrótce pewno go powiększy.

Już muszę zakończyć, bo siedzę w hotelu w zimnej izbie, gdzie i zimno i późna godzina.

Na ostatku dziękuję wszystkim obywatelom, który u mnie teraz "Gazetę Polską" zapisali jako też wszystkim, którzy na moje ręce prenumeratę zapłacili, wszystkim abonentom, którzy w ciągu tych 7 lat u mnie "Gazetę Polską" zapisują i tym wszystkim, którzy mi płacili, zasyłam serdeczne pozdrowienia i życzę wszystkim razem szczęśliwego Nowego Roku, aby wszystkich Bóg błogosławił i przy najlepszem zdrowiu do przyszłego zobaczenia zachował.

Szczerze życzliwy, Waw. Radomski, agent "Gazety Polskiej".

— Barka angielska wioząca węgiel z Liverpoolu do Dublina, zatonęła. Czternastu ludzi znalazło śmierć w morzu.

Wiadomości Krajowe.

Przesłuchiwanie świadków.

SCRANTON, Pa., 18 grudnia. — Wczoraj stanęło znowu kilku świadków w obronie górników przed komisyą śledczą. Jednym z nich był niezależny operator, który zadeklarował się po stronie unii; drugim był Samuel Gompers, który opowiedział historyę i rozwój unii robotniczych. Trzecim był ksiądz, wielki i szczery przyjaciel górników. Adwokaci górników próbowali znowu wykazać, że w przemyśle twardego węgla istnieje trust. Przyprowadzono też kilkoro dzieci poniżej lat 14 które zeznały, że muszą pracować przez całą dobę lub też przez całą noc w kopalniach za wynagrodzeniem 65 centów, a to dlatego, że ich ojcowie albo chorzy albo pomarli, albo też zadłużeni w składach kompanicznych.

SCRANTON, Pa., 19 grudnia. — Komisya arbitracyjna przychodzi do przekonania, że zeznania właścicieli kopalń antracytu co do płacy górników nie są oparte na prawdzie i że książki jej przedłożone są sfałszowane. Komisya poczyna wątpić o prawdomówności i szczerości właścicieli kopalń. Otwarcie to powiedział do adwokatów baronów węglowych przewodniczący komisyi, sędzia Gray. Na zarzut komisyi, że w kopalniach pracują małe 10 i 11 letnie dzieci, odpowiedzieli właściciele kopalń, że za taki stan rzeczy winić należy ojców tych dzieci, którzy każą im pracować gwoli zaspokojenia chciwości, gdyż zarabiają dosyć na utrzymanie. Wywody swoje poparli książkami. Tymczasem okazało się, że książki były umyślnie sfałszowane, że ojcowie, o których mowa, byli poprostu zmuszeni posyłać dzieci do pracy, aby widmo głodu nie miało dostępu do ich nędznych chat.

Przewodniczący sędzia Gray, przestrzegał przedstawicieli operatorów, że jeśli nie będą się trzymać prawdy, zaszkodzą tylko własnym interesom swoim.

Z posiedzeń kongresu.

WASHINGTON, 18 grudnia. — Kwestya wenezuelska wywołała zwrot w opinii kubańskiej. Kubańczycy żywią znowu dawną życzliwość do Stanów Zjednoczonych i zgadzają się chętnie na warunki wyłuszczone w traktacie handlowym ze St. Zjedn. Kuba wolna obecnie od wpływów europejskich, przystaje teraz chętnie na to, aby rząd amerykański urządził stacye węglowe na Kubie dla swoich okrętów.

Senator Quarles przedłożył poprawkę do prawa anti-trustowego Shermana.

Senator Mason przedłożył bil o upoważnienie prezydenta do zabrania na rzecz państwa i eksploatowania kopalń węgla.

Odnośny komitet w senacie zadecydował, że oficerom amerykańskim tak w wojsku lądowem jak i w marynarce, ma być surowo zakazane przyjmowanie wszelkich dekoracyi.

Wykazuje się teraz, że właśnie Anglicy i Niemcy podburzali Kubańczyków przeciw St. Zjedn., aby osięgnąć własne korzyści z nieporozumienia takiego.

Obecnie sprawa wenezuelska zrobiła to, że sentyment kubański zwrócił się znowu całkiem w stronę Stanów Zjednoczonych.

Prezes komitetu dla spraw zagranicznych Cullon i wielu mowców obu partyj zgodnie oświadczyli, iż sytuacya jest tego rodzaju, że rząd musi bardzo mieć się na baczności, pomimo iż jak dotąd doktryna Monroego nie została naruszoną. Cullon przedłożył dokumenta, dowodzące, iż Wenezuela nie chce płacić procentów od 20 milionowej pożyczki, zaciągniętej u bankierów niemieckich, a nadto winna jest różnym obywatelom niemieckim 1 700 000 dolarów. Debata zakończyła się odczytaniem tego ustępu z orędzia Roosevelta, w którym jest mowa o doktrynie Monroego.

Senator Morgan podniósł, że członkowie komisyi dla budowy kanału panamskiego pobierają od 29 miesięcy po tysiąc dolarów miesięcznie pensyi i zażądał, by temu trwonieniu grosza publicznego położyć tamę.

Zdaje się, że sprawę wenezuelską oddadzą mocarstwa trybunałowi rozjemczemu w Hadze.

Komitet dla spraw zagranicznych postanowił polecić Izbie do przyjęcia bil o zmianie taryfy celnej dla wysp filipińskich.

Senat przyjął wczoraj bez dyskusyi bil o wyznaczenie sumy $139 847 000 tytułem emerytury wojskowej.

Prezydent przesłał wczoraj do senatu traktat handlowy z Kubą do załatwienia.

Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów wniósł Bartlett z Georgii wniosek, ażeby izba przeznaczyła do dyspozycyi adwokata Stanów Zjednoczonych Knoxa kwotę ćwierć miliona dolarów na wydatki połączone ze zwalczaniem trustów w drodze sądowej. Poseł Hessburn z Iowa zaproponował podwyższenie tej kwoty do pół miliona dolarów, w czem poparł go Cannon z Illinois. Oprócz tego zabierało głos wielu mowców, ale najbardziej gwałtownie wystąpił wnioskodawca Bartlett, konstatując, iż ani w Białym Domu, ani w gabinecie, ani w sądzie związkowym nie ma ani jednego nieprzyjaciela trustów. Grosvenor zarzucił, iż demokratyczna administracya nie uznawała ustawy przeciw trustom uchwalonej przez republikanów, poczem uchwalono wniosek Hessburna.

Niebezpieczny pożar.

CARNEGIE, Pa., 18 grudnia. — W tych dniach o godzinie 3 popołudniu wybuchł w naszej okolicy pożar, wskutek którego trzy osoby poniosły ciężkie poranienia, a jedna zwęglona nie do poznania. Młodzieniec 17-letni, zaskoczony pożarem wyskoczył oknem z drugiego piętra, a drugi tak został popalony, że pewno będzie się musiał pożegnać z tym światem. Zabrano go do szpitala w Pittsburgu. Pożar powstał wskutek eksplozyi prochu, który górnicy trzymają w domu. Jak nastąpiła eksplozya, nie wiadomo dokładnie, zdaje się od rozpalonego pieca.

Zabił ojca.

STEVENS POINT, Wis., 18 grudnia. — Jerzy Hurysz, osadnik, zamieszkały w townie Linwood, zginął okropną śmiercią z rąk niebacznego syna, 18 letniego Karola. Smutny ten wypadek miał miejsce w niedzielę wieczorem lecz dopiero wczoraj został zaraportowany władzom urzędowym.

W niedzielę popołudniu ojciec z synem wybrali się na polowanie. Powróciwszy z polowania, syn wyczyścił fuzyę i nabił takową. Przy zakładaniu kapiszona, przypadkowo spadł kurek i fuzya wypaliła. Nieszczęście chciało, że ojciec znajdował się naprzeciw fuzyi. Cały bowiem nabój ugrzązł mu w głowie z prawej strony. Nieszczęśliwy osunął się na ziemię i skonał w dziesięciu minutach. Świadkami tego okropnego wypadku byli matka i bracia.

Wczoraj matka z synem który stał się powodem śmierci ojca, była w mieście, w celu poczynienia przygotowań do pogrzebu i wypadek ten zaraportowała koronerowi Boston. Koroner przekonany, że śmierć nastąpiła przypadkowo — nie zarządził śledztwa i pozwolił na pochowę. Smutny ten wypadek powinien być przestrogą dla innych, aby w mieszkaniu ostrożniej obchodzili się z bronią palną.

Dżuma w New Yorku.

NEW YORK, 18 grudnia. Trzy wypadki plagi bubonicznej zaalarmowały tutejszy urząd zdrowia. Odkryto je na parowcu "Saxon Prince" który przybył z Durban w południowej Afryce. Wczorajsza inspekcya załogi parowca wykazała trzech chorych na tę zarazę. Są nimi: pierwszy i drugi kucharz oraz drugi posługacz. Po inspekcyi przez lekarza odesłano chorych na wyspę Swinburne przeznaczoną dla zaraźliwie chorych.

Parowiec musi odpłynąć na pełne morze i tam poddać się gruntownej dezynfekcyi. Reszta służby okrętowej w liczbie 31 i 5 pasażerów zostanie odesłaną na wyspę Hoffman, gdzie przez dziesięć dni pozostaną dla obserwacyi.

Dr. Doty twierdzi, iż nie ma żadnego niebezpieczeństwa, gdyż przedsięwzięte zostały wszelkie środki ostrożności.

Postrzelenie Polaka.

BUFFALO, 18 grudnia. Nieznany człowiek strzelił i ciężko ranił w plecy 19 letniego Franciszka Ohalskiego z pn. 37 Rother ave. Gdy Ohalski przechodził koło rogu Stanislaus i Lathrop ul., wyskoczył nieznajomy z salunu i pognał za Ohalskim, a dogoniwszy go, strzelił. Rannego ciężko odesłano do szpitala. Winnego dotychczas nie aresztowano.

Po stracie matki.

LONDON, Conn., 18 grudnia. — Charles Chappel, 51 lat liczący, który tu przybył dzisiaj z Chicago na pogrzeb swej matki, zmarłej w zeszły piątek, padł na ulicy nieżywy. Lekarze stwierdzili pęknięcie serca z żalu.

Walka o węgiel.

ANSONIA, Conn., 18 grudnia. — Gdy pociąg złożony z 20 wagonów napełnionych węglem wjechał na tutejsze tory, opadło je około 200 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, zabierając węgiel jak swój do worków. Nie pomogły nic ataki służby kolejowej, wobec której tłum przybrał groźną postawę. Jeden z mężczyzn zeszuflował na ziemię około tony węgla, zanim go zdołano spędzić. W końcu maszynista przyczepił lokomotywę i uciekł z węglem poza miasto.

W Detroit kobiety niosą małe dzieci do biur węglowych i błagają chociaż o odrobinę węgli na opał dla zmarzniętych swych dziatek.

Philadelphia jest także zagrożona głodem węglowym i wtajemniczeni twierdzą, iż niemożebnem jest dostarczyć dosyć węgla w obecnym sezonie zimowym.

Sen się spełnił.

ST. JOSEPH, Mo., 19 grudnia. — Pani Mary Johnson, obudziwszy się rano ostrzegała swego męża, aby nie szedł do pracy, gdyż jej się śniło, że zostanie zabity. Mąż wyśmiał ją i poszedł do roboty jak zwykle. W trzy godziny później przejechał go pociąg kolejowy i umarł wkrótce potem.

Boerzy do Ameryki

DENVER, Colo., 18 grudnia. — Samuel Pearson, były jeneralny kwatermistrz w południowej Afryce, a mający obecnie swoje biuro w New Yorku, zajmuje się sprowadzeniem kilku tysięcy Boerów do stanów Colorado, New Mexico i Texas.

Podobno już 9 000 boerów jest gotowych do podróży.

Wylew rzeki.

PHILADELPHIA, Pa., 18 grudnia. — Więcej jak 6 000 robotników zostało wczoraj bez pracy z powodu wylewu rzeki Schuylkill. Wczoraj spadł tu śnieg i woda zamarzła. Przez całą niemal noc poprzednią padał deszcz, który spowodował, że woda w rzece wystąpiła z brzegów tak, że podniosła się 15 stóp wyżej nad normalny stan. Piwnice fabryk nad brzegiem zostały zalane wodą. Powódź zrobiła szkody na kilkanaście tysięcy dolarów.

Straszna eksplozya.

PORT LEE, 18 grudnia. Z powodu eksplozyi gazu, dom Jana Puglugh został zrujnowany, 6 dzieci zabitych a matka strasznie pokaleczona i prawdopodobnie umrze. Po eksplozyi znaleziono ją o 200 stóp od domu. Prawe ramię zostało całkiem oderwane od ciała.

Dzieci właśnie powróciły ze szkoły, zasiadły do obiadu, kiedy eksplozya nastąpiła. Ściany i sufit wyleciały w powietrze, dzieci zaś zostały w straszny sposób poszarpane.

Straszny pożar.

KNOXVILLE, Tenn., 22 grudnia. 4:15 rano. — Handlowa dzielnica miasta znajduje się w płomieniach. Tutejsza straż pożarna nie mogąc otoczyć płomienia, za wezwała pomocy z Chattanooga. Straty wynoszą przeszło $2,000,000.

Ogień wszczął się w fabryce pończoch i więzionej bielizny o 2 godzinie rano i w krótkim czasie przerzucił się na pobliskie budynki komisowe. Do czwartej godziny spłonęły oprócz fabryki Knoxville Knitting Works: Broyler, Lackey & Co., skład narzędzi, G Browna skład wyrobów żelaznych i McTeer, Hood & Co. skład ubrań. W czasie pożaru w składzie żelaza miała miejsce silna eksplozya prochu i nabojów, szczęściem nikt nie został raniony.

Katastrofa kolejowa.

BYRON SPRINGS, Cal., 22 grudnia. — Wskutek fatalnego zderzenia się pociągów — towarowego z pasażerskim — osiemnaście osób straciło życie, a kilkadziesiąt jest pokaleczonych. Większość zabitych jak i pokaleczonych należy do najzamożniejszych familii w San Francisco, Cal.

Pasażerski pociąg Owl, idący z Los Angeles do San Francisco w sobotę wieczorem, zatrzymał się na głównych torach w celu naprawienia głównej rury parowej pod lokomotywą. Stróż kolejowy wiedząc o nadchodzącym pociągu towarowym, udał się naprzód, aby powstrzymać takowy. Maszynista jednak nie zważając na sygnały stróża, jechał dalej i wleciał na tył stojącego na torach pociągu osobowego.

Zderzenie było okropne. Kilka wagonów pasażerskich zostało rozbitych, a lokomotywa uszkodzona. Pasażerowie zostali zagrzebani w ruinach. Lokomotywa bowiem rozbiła dwa wagony pasażerskie.

Po godzinnej pracy z ruin wydobyto 30 osób zabitych i pokaleczonych. Rannych odwieziono do pobliskiego miasta i złożono w szpitalach.

Drobne Wiadomości.

— Na granicy bulgarskiej wystrzelali żołnierze tureccy gromadę z dwudziestu czterech robotników macedońskich złożoną. Nieszczęśliwi ci byli bezbronni i wracali do ojczyzny po kilkumiesięcznej pracy po za krajem.

— We Węgrzech panują niebywałe mrozy. Banda cyganów obozująca niedaleko Arad, a składająca się z 18 osób, zamarzła w ciągu nocy. Nad ranem znalezione w obozie cygańskim 18 trupów.

— Rosya zażądała od rządu chińskiego, ażeby wolno jej było założyć na wszystkich kolejach w Mandżuryi swoje urzędy cłowe i pocztowe, któreby oddane były pod opiekę wojska rosyjskiego. Doradcy cesarza chińskiego sprzeciwiają się naturalnie tej propozycyi, ale zachodzi obawa, iż Rosya żądane pozwolenie uzyska.

— Strajk w Marsylii ukończono. Wyruszyło w drogę kilka parowców do Ameryki i Azyi.

— Konsul Stanów Zjednoczonych zażądał od rządu państwa Korei, ażeby w jak najkrótszym czasie wypłacono kwotę półtora miliona dolarów, dłużną amerykańskiej kompanii za wybudowanie tramwai elektrycznych.

— Kasyer banku darmsztadzkiego w Niemczech Nessler umknął, zabrawszy 600.000 marek, czyli 175 000 dolarów. Książki były fałszywie prowadzone, a komisya skrutacyjna właśnie przed kilku dniami złożyła, iż wszystko w najlepszym porządku

— Senator Morgan z Alabamy chce od razu rozwiązać kwestyę murzyńską. Proponuje, aby wszystkich murzynów wywieziono na wyspy Filipińskie. Rada krótka i zwięzłowata, ale głupia i niewykonalna.

— Z Rzymu donoszą, iż papież zatwierdził już wniosek komisyi propagandy na zamianowanie arcybiskupem w Chicago biskupa Quigley z Buffalo.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

52 Adamski S
58 Aponowicz A
60 Audraskiewicz W
66 Babierz W
67 Bak S
69 Baran J
72 Basara M
73 Bata K
74 Barun M
92 B źniak W
99 Brzycai J
101 Buchta F
102 Burba A
113 Chudzik A
114 Choala J
129 Dolega W
133 Duda J
136 Dziewiatkowski A
137 Dzimiotoski F
146 Falda S
163 Gabelski J
164 Galus J
166 Gebala J (2)
168 Genślicki B
172 Giga K
173 Gil J (2)
178 Goleń A
181 Górski J
185 Grab G
194 Gnobiez L
196 Gozon J
197 Hajduk S
223 Janusz F
224 Janosik J
225 Janusz J
226 Jarosz A
227 Jarka F
228 Jastrzebiowski B
230 Jastrzeboski F
234 Jordan L
235 Jordan F
239 Kadlubecki A
242 Kalan F
243 Kaliciński W
244 Kamiński F
245 Kamiński J
248 Karela J
259 Kobrzyński M
260 Kocimski K
261 Kocsak J
265 Kogut W
266 Kolcz M
267 Kolanko A
264 Kołodziejowna A
270 Komarek F
271 Komperda J
272 Korbel J
273 Korzeniowski K
274 Korbowska M
275 Korpiński B
276 Kowalski L
280 Kowalkowski J
281 Kowalski I
284 Krasowski J
290 Kryk F
294 Kurz R
297 Kuta J
298 Kut A
299 Kwandrans J
314 Lewandowski J (2)
316 Lip ak J
324 Maczka W
329 Malanowski A
330 Malek W
335 Marek J (2)
336 Marecki J
337 Maraciech J
341 Marszałek T
342 Mal[illegible]nik J
346 Mazur M
347 Marzewski M
349 Maziarka M
355 Michalewski J
356 Michalski P
358 Michalik W
362 Młynia B
364 Moroz K
365 Morawski S
368 Mozdzieński J
369 Mroczek J
370 Mrozek K
371 Mrowczyński J
375 Nabrzaska M
380 Naw cki L
384 Niemiec W
385 Nitkowski F
386 Niziorek A
388 Nosakoski J
390 Nowobielski J
391 Nowakowski K
393 Nowicki J
401 Olchawa S
403 Orpik S
407 Pawlicki S
409 Pesenka T
413 Petka J
414 Petkiewicz J
416 Piątek M
419 Pierzyński S
421 Piotrowska A
423 Pirok A
425 Podraza W
427 Popławski M
428 Pozniak A
435 Rasink wicz J
443 Rokicki J
444 Romanczak S
445 Roman J
447 Rostecki J
449 Rudzieński J
451 Rupiński H (2)
452 Rupiński S
457 Salarek J
460 Sarna W
479 Sikorski J
481 Siepak A
485 Skarbek W
486 Skowronek F
488 Skok P
489 Sliz J
490 Sobaszka W
491 Sokołowski M
493 Sotkowski J
497 Stachura J
498 Stanek M
499 Stanisławiak J
500 Stanula J
501 Stec F
502 Stefanek W
503 Storek J
516 Surdek J
519 Świtkowski J
521 Szeliga J
525 Szulerowski M
527 Szurak J
528 Szymkiewicz L
529 Szymański A
543 Turek J

MIASTO Z PRZED DWÓCH TYSIĘCY LAT.

Starożytne miasto Oxyrynchos w Egipcie znikło wprawdzie z powierzchni ziemi bez śladu. Piasek pustynny pogrzebał doszczętnie wszystkie nawet ruiny. Nie zostało nic. A jednak nauka, cierpliwość badaczów uczonych zdoła wydrzeć tajemnicę przeszłości tego miasta z grobu jego. Dziś wiemy dokładnie, jak to miasto za czasów rzymskich wyglądało — nawet w szczegółach. Zawdzięczamy to niezwykłej ilości zwojów papyrusowych, odgrzebanych w ostatnim roku. Publiczne budowle są dokładnie wyliczone, a nawet przechował się plan rozdziału służby dla stróżów nocnych. Sześciu ich było przy świątyni Serapisa, jeden w świątyni Izydy, a siedmiu przy świątyni Thoerisa, bóstwa opiekuńczego miasta. Obok tego ma teatr 3 stróży nocnych gimnazyum i miernik wodostanu Nilu po 1 stróżu. Był także kapitol, trzy publiczne łaźnie i cztery bramy. Najwięcej interesu budziło gimnazyum, gimnastyka i inne sporty. Afisz duży z roku 323 po Chr. uwiadamia o wielkim przedstawieniu "wojennego napadu przez zbrojną młodzież" i wzywa wszystkich mieszkańców do udziału. Widzowie dzielili się na obozy: ci byli za tem, owi za tamtym z walczących. Działo się to osobliwie przy wyścigach i igrzyskach cyrkowych. Jak niegdyś w Konstantynopolu, były w Oxyrynchos stronnictwa niebieskich i zielonych, które utrzymywały własne stajnie wyścigowe. Jak to nieraz roznamiętniało, dowodem wielka bitwa uliczna w VI wieku pomiędzy niebieskiemi i zielonymi pod Menasem. Wielkie zamiłowanie mieli mieszkańcy do baletu; istniała osobna szkoła baletu.

Prawdziwie wesoły uśmiech wywołuje dziś taki bilet: "Do Aureliusza Theona, dyrektora szkoły tańców, od Aureliusza Asklepiadesa, naczelnika gminy Bakelius: Chcę wynająć u was tancerkę Thais i jeszcze drugą. Ma ona tańczyć w naszej wsi 15 razy od phaopht wedle starego kalendarza. Za każdy dzień otrzymacie zapłatę 35 drachm, a trzy osły przybędą dla zabrania jej i odwiezienia z powrotem." A więc nawet wioski nie mogły się obyć bez widowisk baletniczych. Również o życiu "towarzystwa" dowiadujemy się z tych papierów prawdziwie przedwiecznych. Jeden bilecik brzmi np.: "Chaeremon prosi pana na obiad jutrzejszy dnia 15 o godzinie 9 przy stole Serapisa w Serapeum". W innym znowu czytamy: "Serdeczne pozdrowienie drogiej Seleni. Przybędziesz niezawodnie 20go na urodziny boga? Proszę cię, bądź tak dobrą, uwiadom czy przybędziesz łodzią, czy na ośle, bym wiedział, co ci posłać. Nie zapomnij tylko. Życzenia gorące najlepszego zdrowia."

Widocznie przy uroczystych ofiarach w świątyniach odbywały się także prywatne uczty. — Życie w mieście nie było bardzo zbytkowne, panowała tu względna prostota. To co z ozdób domów wykopano, przemawia za tem. Figurki z terakoty lub drzewa, niekiedy małe dzieło z marmuru — oto wszystko.

Również grobowce z czasów rzymskich są nader skromne. Ludność była, zdaje się, bardzo pracowitą. W jednym liście czytamy: "Nikt tu nie jest leniuchem, niektórzy wyrabiają szkło, inni papier, a inni tkają płótna." Są to istotnie trzy najważniejsze artykuły wywozowego handlu Egiptu w trzecim stuleciu po Chrystusie.

W Oxyrynchos były cechy kotlarzy, piekarzy, piwowarów i olejarzy. Naturalnie, że rolnictwo było najważniejszą gałęzią pracy społecznej. Cały szereg papyrusów dostarcza opisów zajęć rolnych, w najdrobniejszych szczegółach.

Ceny zboża, czynszów dzierżawnych, płacy robotników, słowem materyał pierwszorzędny do życia ekonomicznego odnalazł się w tych wykopaliskach. Dwa tysiące niemal lat pracował człowiek i przyroda nad zatarciem wszelkich śladów tego życia niegdyś tak bujnego — a jednak cierpliwość badaczy wskrzesiła je znowu.

ROZPOZNANIE KULAWIZNY U KONI.

Częstokroć jest bardzo trudno osobom, nieobeznanym z anatomią zwierzęcą i nieprawnym, oznaczyć miejsce chore u koni, skutkiem czego koń kuleje. Najczęściej osoby te szukają przyczyn w kopycie. Tymczasem choroba ma gdzieindziej swoje siedlisko. Chcąc więc oznaczyć miejsce chore, pisze p. J. G. w "Roln. i Hod." trzeba uważać na następujące okoliczności: Jeżeli konia boli w pęcinie, kopycie, lub w tak zw. koronie, natenczas koń nie stawia nogi silnie, a trzyma ją lekko wspartą o ziemię, wystawia ją, a w czasie ruchu następuje lekko i nogę przy stawianiu ochrania. Również idąc po ziemi twardej, bruku, szosie i t. p. więcej ulega, aniżeli, gdy idzie po ziemi lekkiej n. p. zoranej, piasku i t. p. Wodząc konia chorego naokoło, kulawizna daleko więcej się uwydatnia, jeżeli noga boląca będzie po stronie wewnętrznej koła. Inaczej zaś przedstawi się nam chód konia, jeżeli kulawizna ma swe siedlisko w biodrze lub łopatce, a więc w górnej części nogi. Stojąc koń, opiera się silnie na chorej nodze, przy wyprowadzaniu zaś nie chce z miejsca ruszyć, a z trudnością podnosi nogę i posuwa naprzód. Dlatego przestępuje z trudnością przez próg lub inną jaką przeszkodę; po miękkiej ziemi o wiele trudniej idzie niż po twardej; wodząc go zaś w około, gdy chora noga znajduje się na zewnętrznej stronie, natenczas kulawizna się wzmaga, koń bowiem musi nogę więcej podnosić i daleko stawiać.

W JAKI SPOSÓB KARTOFLE ROZPOWSZECHNIŁY SIĘ WE FRANCYI.

W naturze ludzkiej znajduje się dawny popęd, który zniewala ludzi do życzenia sobie tego, co jest zakazanem. Popęd ten istnieje także u zwierząt, jeżeli możemy wierzyć Irlanczykowi, który powiadał, że nigdy nie dostałby swych świń na targ do miasta Cork, gdyby ich nie począł pędzić w przeciwną stronę w kierunku ku miastu Dublin. Z tej przewrotnej skłonności skorzystano pewnego razu w dobrym celu. W Francyi istniał przesąd przeciw kartoflom i nikt nie chciał ich za pokarm używać. Przemądrzali ludzie oświadczyli, że kartofle wywoływały trąd u ludzi, i dla tego ogół nie chciał ich jeść ani ich bydłu za pokarm dawać. Nareszcie władze wymyśliły szczególny plan. Jeżeli powiemy ludziom, że nie mają jeść kartofli, to będą ich żądali natychmiast, mówili sobie, a jeżeli nałożymy karę na kradzicieli takowych, to wielu będzie się starało o ich pozyskanie. Rząd więc zasadził po całej Francyi niezmierne obszary kartoflami, z oświadczeniem, że to jest cenne warzywo, przeznaczone dla szczególnego użytku króla; każdy zaś, któryby takowe naruszył, miał zostać surowo karanym. Było to przestępstwo bardzo poważne — naruszenie własności króla. Lecz ludzie skoro zostali przestrzeżeni, aby nie ruszyli kartofli, poczęli czuć niezmierny apetyt ku nim, a pola, które rozmyślnie nie były strzeżone, zostały obrabowane od końca do końca. Jedni poczęli jadać pogardzone kartofle i znaleźli, iż były smacznemi; inni przechowali je na siew — a wynikiem było, że kartofle zostały w Francyi ustalone na zawsze.

ZAPASY DRZEWA NA KULI ZIEMSKIEJ.

Kultura okazała się dotychczas jako niszczycielka drzewa i dla tego nie zaszkodzi, jeżeli zobaczymy, jak ona, która obecnie jest rozpowszechnioną po całej prawie kuli ziemskiej, gospodaruje z zapasami na niej się znajdującemi. Pomimo coraz bardziej się wzmagającego użytku węgla, żelaza i stali drzewo jest pożądańszem, niż kiedykolwiek przedtem. Popyt za drzewem używanem na różne cele, powiększa się i coraz większą staje się liczba krajów, które już więcej nie mogą pokryć potrzeb z lasów własnych. W Europie znajdują się w tem położeniu wszystkie państwa południowe, dalej Anglia, Francya, Belgia, Hollandya, Szwajcarya i nawet Niemcy, chociaż te ostatnie posiadają jeszcze 14 milionów hektarów lasu. Najważniejszy środek kultury świata, mający przeszło 200 milionów mieszkańców, widzi się coraz bardziej zmuszonym używać drzewa cudzoziemskiego. Lecz i z krajów zamorskich, które dopiero niedawno temu dla kultury otwartemi zostały, znajduje się wielka część w podobnem położeniu. Afryka jest krajem ubogim w drzewo, a południowa Afryka sprowadza drzewo z innych krajów. Do krajów sprowadzających drzewo należą w nowym świecie: Meksyk i Argentyna. Azya jest pod względem lasów obszarem wyczerpanym i od niej Europa nie może się niczego spodziewać. Indye Wschodnie, Chiny i Japonia posiadają zaledwie tyle drzewa, ile go same potrzebują a w Syberyi bywają lasy niszczone w wielkich rozmiarach. Tylko część państw w świecie może się poszczycić nadwyżką drzewa. W Europie stoi na czele Rosya z Polską z obszarem obejmującym 500 milionów hektarów lasu, potem następują Austrya Węgry, Norwegia i Szwecya a w Ameryce Stany Zjednoczone i Kanada posiadają jeszcze niezmierne lasy. Lecz te zapasy drzewa nie są nie wyczerpanemi i istnieją znawcy, którzy przepowiadają, że już za 50 lat da się uczuć brak drzewa, jeżeli teraźniejsze stosunki się nie zmienią. Las rośnie powoli tylko potrzeba przeszło 100 lat, aby osięgnąć drzewo przydatne pod piłę. Dobrem by było, gdyby się zastósowano do napomnienia, aby chronić lasy i takowe ekonomicznie wyzyskiwać, jako i sadzić drzewa po obszarach pustych. Jeszcze jest czas, aby zapobiedz prawdziwemu brakowi drzewa i ochrona lasów jest także i u innych narodów pożądana. W Europie starania w tym kierunku rozpowszechniają się coraz bardziej i istnieje nadzieja, że nowoczesna kultura nie okaże się już więcej niszczycielką lasów, lecz będzie najwierniejszym ich stróżem.

Lekarstwo na bezsenność.

Wiemy z opowiadania, a często nawet z własnego doświadczenia, jak straszną męczarnią jest bezsenność. To też nic dziwnego, że osoby dotknięte tem cierpieniem, uciekają się nawet do gwałtownych i trujących środków — jego opium i chloral, byleby tylko na znużone powieki sprowadzić sen tak pożądany.

Otóż znany fizyolog Huxley stanowczo twierdzi, że chcąc prędko zasnąć, należy całą głowę obwinąć kołdrą lub prześcieradłem, wskutek czego następuje trudne oddychanie. Powietrze, dostające się do naszych płuc w mniejszej ilości, zawiera również i mniej tlenu, który, jak wiadomo, działa pobudzająco na cały organizm. Zasypiając w ten sposób, nie zachodzi obawa żadnego niebezpieczeństwa, gdyż zasnąwszy z głową okutaną, instyktownie nawet we śnie usuwamy z twarzy przedmiot, utrudniający nam oddychanie. Za punkt wyjścia do tego nowego sposobu sprowadzenia snu posłużyła Huxleyowi obserwacya nad psami i kotami, które układają się do snu, zwijają się w kłębek, a głowę lokują w ten sposób, aby się dotykała ich sierci, która utrudnia oddychanie. Nawet i ptaki podczas snu chowają głowę pod skrzydła, co przecież nie ułatwia procesu oddychania.

SPRAWDZENIE WILGOCI POMIESZKANIA.

Chcąc się przekonać, czy pomieszkanie nie jest za bardzo wilgotne, tak iżby w niem mieszkać nie można, zrobić można próbę następującą: Ustawia się do odnośnego pokoju na talerzu pewną ilość świeżo palonego wapna proszkowanego (n. p. 1 funt — 500 gr.) i zamyka się szczelnie pokój. Po 24 godzinach waży się wapno znowu. W razie gdy ciężar wapna powiększył się o 1 procent (a więc o 50 gr.), wtenczas mieszkanie zawiera zbyt dużo wilgoci i może stać się szkodliwem dla zdrowia zamieszkujących. Pomieszkanie takie trzeba zatem poprzednio należycie wysuszyć przez przewiew powietrza jako też ustawienie pieców koksowych.

Płacz u zwierząt.

Zauważono już nieraz, że wiele zwierząt może rzeczywiście łzy wylewać i to z powodów takich, z jakich to czynią ludzie. Do takich zdolnych do płaczu zwierząt należą przedewszyskiem przeżuwające. Wszyscy myśliwi wiedzą, że jeleń np. umie płakać, gdy czuje zbliżającą się ostatnią godzinę; tak samo i żyrafa, gdy jest raniona, spogląda na myśliwego załzawionemi oczyma. To samo mówią myśliwi i o antylopach, którym z oczu padają łzy, gdy te zwierzęta widzą, że śmierć jest nieuniknioną, Płaczą też dość łatwo psy, niektóre małpy, słonie. Gdy słoń widzi że nie może ujść pogoni lub gdy jest raniony, to często z jego oczu padają łzy, podobnie jak u człowieka przy wielkiem wzburzeniu. Niektóre słonie w niewoli okazują swój smutek za pomocą łez, nieustannie wypływających z ich oczu. Nawet niektóre wodne zwierzęta są do płaczu zdolne np. delfiny i foki.

Między młodą parą.

Powiedz mi, Janeczku, dlaczego ty się mamie o mnie nie oświadczysz?.... Przecież ja ci z rozkoszą ofiaruję moją rękę!....

— No tak, ale będąc twoim mężem musiałbym ci nie jedno ofiarować "za rękę", a mnie na to nie stać!

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM IV.

(Ciąg dalszy).

Wampa udał się do miejsca, które wskazał jako więzienie Alberta, a Franciszek i hrabia podążyli za nim.

— Co robi więzień?—zapytał Wampa stojącego na straży.

— Przyznam ci się, wodzu, że nie wiem — odpowiedział—od godziny przeszło nie słyszałem, ażeby się poruszył nawet.

— Służę panom—rzekł Wampa.

Hrabia i Franciszek weszli na siedm czy ośm schodów; Wampa szedł naprzód, odsunął zaporę i pchnął drzwi.

Przy świetle lampy, podobnej jak w Columbarium, widać było Alberta, osłonionego płaszczem purpurowym jednego z bandytów; leżał w kącie śpiąc w najlepsze.

— O!—zawołał hrabia, uśmiechając się właściwym sobie uśmiechem — to wcale nieźle jak na człowieka, któremu grozi rozstrzelanie o godzinie siódmej zrana.

Wampa patrzył na Alberta śpiącego, z pewnem uwielbieniem; widać, że bandyta nie był obojętny na tyle dowodów odwagi.

— Pan hrabia ma słuszność — rzekł ten — człowiek powinien należeć do grona pańskich przyjaciół.

Potem, zbliżając się do Alberta i trącając go w ramię, rzekł:

— Czy nie raczy się pan obudzić?,

Albert przeciągnął ręce, przetarł oczy i spojrzał.

— A! a!—zawołał—to ty, dowódzco? na Boga! powinienbyś przecież pozwolić mi się przespać; miałem sen cudowny, śniło mi się, żem tańczył galopadę u Torliniego z margrabiną G***

Dobył zegarek, popatrzył która godzina, i rzekł:

— Pół do drugiej, to noc jeszcze, i pocóż u djabła obudziłeś mnie o tej godzinie?

— Aby cię, panie hrabio, zawiadomić, iż jesteś wolnym.

— Mój drogi—odpowiedział Albert z nieporównaną swobodą — trzymaj się na przyszłość zasady Wielkiego Napoleona: "budźcie mnie tylko dla złych wiadomości". Gdybyś mi był snu nie przerwał, skończył bym ową galopadę, za co byłbym ci całe życie wdzięcznym... więc tedy mój okup już wypłacony?

— Nie.

— To jakimże sposobem mam być uwolniony?

— Ktoś, któremu nie mogę nic odmówić, przybył upomnieć się o pana.

— Aż tutaj?

— Tutaj.

— O! to jakiś prawdziwie grzeczny człowiek.

Albert obejrzał się wkoło siebie i spostrzegł Franciszka.

— Jakto! mój drogi - zawołał—to ty posuwasz tak daleko poświęcenie?

— Ja nie — odpowiedział Franciszek — ale nasz sąsiad łaskawy, pan hrabia de Monte-Christo.

— O! prawdziwie, panie hrabio - rzekł wesoło Albert, poprawiając chustkę i mankiety — jesteś człowiekiem nieoszacowanym, i mam nadzieję, że mię raczysz uważać za swego wiecznego dłużnika, najprzód za powóz, a potem za ten czyn wspaniały.

I wyciągnął rękę do hrabiego, który zadrżał podając mu nawzajem swoją, a jednak podał.

Bandyta przypatrywał się w osłupieniu całej tej scenie; przywykł był widzieć, jak więźniowie drżeli przed nim, a ten oto tymczasem nie stracił nawet żartobliwego humoru.

Franciszek nie posiadał się z radości, że Albert zachował wobec bandyty wesoły swój humor.

— Drogi Albercie!...—rzekł—gdybyś się pośpieszył, mógłbyś jeszcze zakończyć noc u Torliniego i stanąć do galopady, którą ci przerwano; i nie miałbyś żadnej pretensyi do pana Luigiego, który w istocie postąpił w całej tej sprawie, jak człowiek światowy.

— A! doprawdy—zawołał—masz racyę, możemy tam być jeszcze na godzinę drugą. Panie Luigi — mówił dalej — czy są jakie formalności do dopełnienia przed pożegnaniem waszej wysokości?

— Nie masz żadnych, panie—odpowiedział bandyta—jesteś wolny jak powietrze.

— A więc bądź szczęśliwy i wesoły. Chodźcie, panowie, chodźcie!

I Albert w towarzystwie Franciszka i hrabiego zeszedł ze schodów, i udał się przez wielką salę kwadratową;—wszyscy bandyci powstali i zdjęli kapelusze.

— Pepino!... — rzekł wódz — podaj pochodnię!

— No! cóż robisz?...—zapytał hrabia.

— Odprowadzam pana — rzekł dowódzca— jestto najmniejsza cześć, jaką mogę złożyć waszej ekscelencyi.

Wziąwszy zapaloną pochodnię z rąk pasterza, poprzedzał gości nie jak lokaj, który pełni służbę, ale jak król, który poprzedza ambasadorów; skoro się zbliżył do drzwi, skłoniwszy się, rzekł:

— Teraz, panie hrabio, przepraszam raz jeszcze, i mam nadzieję, że nie zachowasz niechęci ku mnie za to, co się stało.

— Nie, mój drogi Wampo; w tak ujmujący sposób wynagradzasz swoje błędy, że chęć bierze dziękować ci za ich popełnianie.

— Panowie — rzekł Wampa, zwracając się do młodych ludzi — być może, iż moja ofiara niezbyt powabną im się wydaje; wszakże, gdyby się panom kiedy podobało odwiedzić mnie drugi raz, wszędzie, gdziekolwiek mnie zastaniecie, możecie być pewni serdecznego przyjęcia.

Franciszek i Albert skłonili się na znak podziękowania, tymczasem hrabia wyszedł najprzód, za nim Albert; Franciszek jeszcze się zatrzymał.

— Widzę, że się pan masz mię o coś zapytać?...—rzekł Wampa do Franciszka z uśmiechem.

— Tak, przyznam się panu, że ciekawy byłbym wiedzieć, co to za dzieło czytałeś pan z taką uwagą, gdyśmy tu weszli?...

— Komentarze Cezara — rzekł bandyta — jest to ulubiona moja książka.

— A cóż, nie idziesz?..—zapytał Albert.

— Owszem—rzekł Franciszek - idę.

I wszyscy trzej, przesunąwszy się przez otwór, wyszli na równinę.

— A!.. za pozwoleniem—rzekł Albert, wracając się—za pozwoleniem, wodzu!..

To mówiąc, zapalił cygaro od pochodni Wampy.

— A teraz, panie hrabio — rzekł Albert — śpieszmy, jak można najprędzej; idzie mi bowiem bardzo o to, żeby zakończyć noc u księcia Bracciano.

Powóz czekał w tem samem miejscu, gdzie z niego wysiedli.

Hrabia powiedział coś po arabsku do Alego, i konie puściły się cwałem.

Na zegarku Alberta była godzina druga, gdy obaj przyjaciele weszli do salonu, tańczącymi zapełnionego; powrót ich zajął wszystkich; lecz że weszli razem, wielki więc niepokój o Alberta ustał natychmiast.

— Pani — rzekł hrabia Morcerf, zbliżając się do hrabiny—wczoraj raczyłaś pani przyrzec, że tańczyć będziesz ze mną galopadę, może zapóźno przybywam z prośbą o dopełnienie tej łaskawej obietnicy, lecz oto mój przyjaciel, znany pani, jako człowiek prawdę mówiący, a od niego pani się dowie, że spóźnienie to nie z mojej nastąpiło winy.

W tej właśnie chwili muzyka wezwała do walca.

Albert objął kibić hrabiny i znikł w wirze tańczących.

Tymczasem Franciszek myślał nad tem, co znaczyć mogło to szczególne drżenie hrabiego Monte-Christo, gdy był zmuszony do podania ręki Albertowi.

ROZDZIAŁ IX.

Odwiedziny.

Nazajutrz, Albert skoro tylko wstał, przedewszystkiem prosił Franciszka, aby z nim poszedł do hrabiego.

Już on mu wprawdzie w wilią tego dnia dziękował, za tak ważną jednak usługę poczuwał się do dwukrotnych podziękowań.

Franciszka pociągnął jakiś urok i trwoga do hrabiego de Monte-Cristo, chętnie przeto towarzyszył Albertowi.

W pięć minut po wejściu przyjął ich hrabia.

— Pozwól, panie hrabio - rzekł Albert, zbliżając się do niego — abym ci dzisiaj powtórzył to, com wczoraj nie dość jeszcze wyraził — że nigdy nie zapomnę, w jakim wypadku przyszedłeś mi w pomoc, i że zawsze pamiętać będę, iżem ci życie winien.

— Kochany sąsiedzie — powiedział hrabia z uśmiechem—nie powiększaj swoich względem mnie obowiązków, winieneś mi tylko małą oszczędność w swoim budżecie podróżnym, dwudziestu tysięcy franków i nic więcej. Widzisz więc, że nie warto o tem mówić. Przyjm raczej z mej strony powinszowanie, byłeś bowiem godny uwielbienia za tę swobodę i spokój, którąś w więzieniu okazał.

— Cóż chcesz, hrabio — rzekł Albert — wystawiłem sobie, żem się wdał w sprzeczkę, z której wynikł pojedynek i chciałem pokazać tym bandytom, że się biją we wszystkich krajach na świecie, lecz tylko Francuzi stają do walki na śmierć z uśmiechem na ustach. Gdy mimo to jednak obowiązek mój względem pana nie jest mniejszym, przychodzę go prosić, czybym sam lub przez moich przyjaciół albo znajomych nie mógł mu być użytecznym. Mój ojciec, hrabia Morcerf, rodem z Hiszpanii, zajmuje wysokie stanowisko we Francyi i Hiszpanii; siebie więc i wszystkich, co mnie kochają, oddaję na usługi pana.

— Otóż—rzekł hrabia — wyznaję, że czekałem twojej ofiary, panie Morcerf, i że ją przyjmuję całem sercem. Jużem sobie umyślił prosić cię o jednę wielką łaskę.

— Jaką?

— Nigdy nie byłem w Paryżu, nie znam Paryża.

— Czy podobna! — zawołał Albert — jakże mogłeś pan żyć dotąd, nie znając Paryża? to nie do uwierzenia.

— Tymczasem, tak jest, lecz czuję, że niepodobna mi dłużej nie znać stolicy świata umysłowego; co prawda, możebym oddawna już odbył tę niezbędną podróż, gdybym znał kogo, coby mnie wprowadził w ten świat, w którym nie mam żadnych stosunków.

— Jakto! taki człowiek jak pan?—zawołał Albert.

— Jesteś pan bardzo łaskaw. Lecz ponieważ znam o tyle siebie, iż nie posiadam innej zalety nad możność współzawodnictwa z waszymi bogatymi bankierami, jako posiadacz milionów, a nie potrzebowałem jechać do Paryża, aby grać na giełdzie, dlatego nie chciałem puszczać się w ten świat blasku i potęgi. Teraz ofiara pańska ośmiela mnie, zobowiązujesz mię zatem bardzo, mój drogi panie Marcerf (hrabia wymówił te słowa ze szczególnym uśmiechem), skoro przyrzekasz, za mojem przybyciem do Francyi, otworzyć mi podwoje tego świata, gdzie będę tak obcym, jakby Huron jaki albo Kochinchińczyk.

— O! panie hrabio, z największą rozkoszą— odpowiedział Albert—i tem chętniej (mój Franciszku nie śmiej się ze mnie), że jestem wezwany do Paryża tym listem, który właśnie dziś z rana otrzymałem, a który dotyczy połączenia mnie z domem bardzo przyjemnym i mającym najznakomitsze stosunki w świecie paryskim.

— Związek małżeński?.. — spytał Franciszek z uśmiechem.

— A naturalnie! kiedy więc przybędziesz pan do Paryża, zastaniesz mnie już człowiekiem poważnym a może ojcem rodziny. To nieźle będzie odbijało przy mojej wrodzonej powadze, nieprawdaż? W każdym razie powtarzam, że ja i moi krewni będziemy ciałem i duszą panu oddani.

— Przyjmuję z wdzięcznością — rzekł hrabia—przysięgam panu, że mi tylko tego brakowało do spełnienia zamiarów, które oddawna układam.

Franciszek nie powątpiewał ani na chwilę, że są to zamiary, o których hrabia napomknął w grocie Monte-Christo; spojrzał więc na niego, jakby chciał zbadać w twarzy projekt tych planów, co go wiodły do Paryża; lecz trudno było przeniknąć duszę tego człowieka, tem bardziej, że ją wieczny osłaniał uśmiech.

— Może zechcesz, hrabio, powiedzieć—rzekł Albert, (uradowany, że będzie przedstawiał takiego człowieka jak Monte-Christo)—czy nie są to czasem takie projekty, jakich się tysiące tworzy w podróży, co, zbudowane jak na piasku, z pierwszem powiewem wiatru ulatają?

— O nie, na honor — rzekł hrabia — pragnę być w Paryżu i muszę tam być.

— Kiedyż?

— A kiedy będziesz pan?

— Ja? za dwa lub trzy tygodnie najpóźniej, to jest w takim czasie, ile potrzeba na przebycie drogi.

— A więc!..—rzekł hrabia — daję panu trzy miesiące, zdaje się, że to niemało.

— I za trzy miesiące—zawołał Albert z radością—będziesz pan u mnie?

— Czy chcesz pan, abym oznaczył dzień i godzinę mego przybycia?.. — rzekł hrabia. — Uprzedzam, że jestem okropnie punktualny.

— Dzień i godzinę?.. — odparł Albert — z największą przyjemnością!

— A więc dobrze.

Hrabia sięgnął po kalendarz, zawieszony obok zwierciadła.

— Mamy dzisiaj—rzekł—21-go lutego (dobył zegarek) w pół do jedenastej z rana. Czy raczysz pan na mnie czekać 21-go maja o wpół do jedenastej z rana?

— Z rozkoszą—rzekł Albert—śniadanie będzie gotowe.

— Mieszkasz pan...

— Przy ulicy Helder Nr. 27-my.

— Czy po kawalersku? ażebym pana nie naraził na jaką nieprzyjemność?

— Mieszkam w domu mego ojca, ale zajmuję skrzydło w dziedzińcu, całkiem oddzielne.

— Dobrze.

Hrabia wziął pugilares i zanotował: ulica Helder. Nr. 27-my, 21-go maja, o wpół do jedenastej z rana.

— A teraz bądź pan spokojny — rzekł hrabia, kładąc pugilares do kieszeni—pański zegarek nie będzie punktualniejszy odemnie.

— Czy zobaczymy się jeszcze przed moim odjazdem, panie hrabio?..—zapytał Albert.

— To zależy od okoliczności. Kiedy pan odjeżdżasz?

— Jutro, o piątej wieczorem.

— W takim razie, żegnam pana. Mam interes do Neapolu, i dopiero w sobotę wieczorem, lub w niedzielę z rana będę z powrotem. A pan baron — zapytał hrabia Franciszka — czy także jedzie?

— Jadę.

— Do Francyi?

— Nie, do Wenecyi; zostaję jeszcze rok lub dwa lata we Włoszech.

— To się nie będziemy widzieli w Paryżu?

— Nie życzyłbym sobie, aby mnie ten zaszczyt ominął.

— A więc szczęśliwej podróży panom życzę — rzekł hrabia, podając rękę obu przyjaciołom.

Poraz pierwszy Franciszek dotknął ręki tego człowieka i zadrżał, bo była zlodowaciałą, jakby ręka umarłego.

— Żegnam pana—rzekł Albert przypominam Nr. 27-my ulica Helder, 21 szy maja o wpół do jedenastej z rana.

— 21-go maja, o wpół do jedenastej z rana, ulica Helder Nr. 27-my—powtórzył hrabia—potem obaj młodzi ludzie pożegnali hrabiego i wyszli.

— Co ci jest?.. — rzekł w drodze Albert do Franciszka—wydajesz się zakłopotanym.

— Tak jest — odpowiedział Franciszek — hrabia jest szczególnym człowiekiem, i z niepokojem patrzę na te jego odwiedziny u ciebie w Paryżu.

— Te odwiedziny... z niepokojem! a toż dlaczego? szalony jesteś, drogi Franciszku!.. — zawołał Albert.

— Jak ci się podoba — rzekł Franciszek — szalony czy nie, ale tak jest.

— Słuchaj - odparł Albert — rad jestem, iż mi się nadarza zręczność powiedzenia ci, że cię zawsze widziałem zimnym dla hrabiego, gdy tymczasem on przeciwnie dla nas obu był jak najlepiej usposobiony. Czy masz co przeciwko niemu?

— Być może.

— Czy widziałeś go gdziekolwiek, przed spotkaniem tutaj?

— Widziałem.

— Gdzie?

— Ale przyrzecz, że nie wspomnisz ani słowa o tem, co ci powiem.

— Przyrzekam.

— Zatem słuchaj.

Tu Franciszek opowiedział Albertowi swoją wycieczkę na wyspę Monte-Christo, spotkanie tam kontrabandzistów, a między nimi dwóch bandytów korsykańskich; nie pominął żadnego szczegółu czarodziejskiej gościnności, jaką mu hrabia okazał w swojej grocie z "Tysiąca i jednej nocy!" opisał mu kolacyę, haszysz, posągi, rzeczywistość, marzenie i przebudzenie, po którem nic nie pozostałoby mu na dowód wspomnienia o tem wszystkiem, gdyby nie widok małego statku, żeglującego ku Ronto-Vecchio.

Potem przeszedł do Rzymu, do nocy w Kolizeum, do rozmowy, jaką słyszał między nim a Wampą, a która dotyczyła Pepina, jak hrabia przyrzekł wyjednanie łaski dla bandyty, i jak obietnicy tej dotrzymał; nakoniec przystąpił do wypadku zeszłej nocy.

Albert słuchał Franciszka z największą uwagą, a potem rzekł:

— No i cóż masz przeciw temu wszystkiemu? Hrabia podróżuje i ma swój statek, bo jest bogatym. Jedź do Portsmouth i do Southampton, a zobaczysz porty, natłoczone statkami bogatych Anglików, którzy mają takie same upodobania. Ażeby w swych wycieczkach nie zależeć od nikogo i od niczego, ażeby uniknąć tej okropnej kuchni, która mnie truje od czterech miesięcy, a ciebie od czterech lat, ażeby nie leżeć w tych obrzydliwych łóżkach, w których spać nie można, kazał sobie umeblować ustronie na Monte-Christo. Umeblowawszy zaś, z obawy, aby rząd toskański nie usunął go ztamtąd i aby wyłożone koszta nie były straconemi, kupuje wyspę i bierze jej nazwisko. Mój drogi, poszukaj tylko w swojej pamięci, a przyznasz iluż to naszych znajomych przybiera nazwisko dóbr, których przedtem nigdy nie posiadali?

— Alež—rzekł Franciszek do Alberta—a ci bandyci korsykańscy, którzy znajdują się w jego orszaku?

— Cóż w tem dziwnego? wiesz lepiej, niż ktokolwiek, że bandyci korsykańscy nie są bynajmniej rabusiami, lecz jedynie zbiegami, których jakaś "vendetta" wygnała z rodzinnego miasta lub wsi; można więc patrzeć na nich bez ubliżenia sobie. Co do mnie, stanowczo powiadam, że, gdybym kiedy miał się udać do Korsyki, to zanim bym się przedstawił gubernatorowi lub prefektowi, starałbym się przedstawić bandytom z Kolomby; jeśli spotkam się kiedy z nimi, rad będę z tego niewymownie.

— Ależ Wampa i jego zgraja - rzekł Franciszek — to bandyci, co rabują, tego nie zaprzeczysz, spodziewam się? a co tu sądzić o wpływie hrabiego na podobnych ludzi?

— Sądzę, mój drogi, że, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, temu wpływowi winienem życie; nie do mnie należy zastanawiać się i badać go zbyt ściśle. Pozwól i daruj wreszcie, że go tłomaczę z zarzucanych mu występków, choćby nietylko dla tego, że mi ocalił życie, bo może to przesadzone, ale dlatego przynajmniej, że oszczędził mi czterech tysięcy piastrów, co stanowi dwadzieścia cztery tysiące liwrów na naszą monetę. Na taką sumę z pewnością nie oszacowanoby mnie we Francyi; dowodzi to prawdziwie – dodał Albert z uśmiechem — że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju.

— A z jakiegoż kraju ten hrabia pochodzi? jakim mówi językiem? jaki jest sposób jego utrzymania? zkąd te niezmierne bogactwa? jaką była pierwsza epoka jego życia tajemniczego i nieznanego, że sprowadziła na tę drugą taką ponurą i dziką barwę? ja, będąc na twojem miejscu, chciałbym wiedzieć.

— Mój drogi—rzekł Albert — gdy po otrzymaniu mego listu uznałeś za potrzebne użyć wpływu hrabiego, powiedziałeś mu: "mój przyjaciel Albert de Morcerf jest w niebezpieczeństwie, pomóż mi pan, aby go wyratować"; czyż nie tak?

— Tak.

— Czy wówczas on się zapytał: "kto jest ten pan Albert de Morcerf? zkąd jego imię? jakim sposobem nabył majątek? jakie są jego środki utrzymania? z jakiego pochodzi kraju? gdzie się urodził? czy pytał cię o to wszystko? powiedz.

— Prawda, że nie.

— I poszedł, aby wyrwać mnie z rąk Wampy, gdzie, pomimo wszystkich pozorów swobody, jak powiadacie, nie najlepszą miałem minę, wszak prawda? A więc gdy on za taką przysługę żąda odemnie tego, co się czyni codzień dla pierwszego lepszego włoskiego księcia, przejeżdżającego przez Paryż, ty chcesz, ażebym mu odmówił? nie—ty szalony jesteś!

Wyznać trzeba, że, wbrew zwyczajowi, słuszność tym razem była po stronie Alberta.

— Ha!.. — odrzekł Franciszek z westchnieniem—czyń, jak ci się podoba, mój drogi wicehrabio, przyznaję, że wszystko, co powiadasz, ma pozory słuszności, ale nie zaprzeczysz, że hrabia Monte-Christo jest człowiekiem dziwacznym i niedorzecznym.

— Hrabia de Monte-Christo jest filantropem; czy nie opowiedział ci, w jakim celu udaje się do Paryża? jedzie tam, ażeby pozyskać nagrodę Monthyona, i jeśli mu tylko do tego będzie mój głos potrzebnym, będzie go miał. Nie mówmy więcej o tem, mój drogi, siadajmy do stołu, a potem pójdziemy po raz ostatni do katedry świętego Piotra.

Stało się, jak powiedział Albert, i nazajutrz o piątej po południu Albert de Morcerf rozstał się z Franciszkiem d'Epinay; pierwszy powrócił do Paryża, drugi udał się na parę tygodni do Wenecyi.

Lecz, zanim Albert wsiadł do powozu, oddał służącemu przy hotelu bilet do hrabiego Monte-Christo, a to z obawy, aby nie zapomniał o przyrzeczeniu.

Na bilecie tym pod wyrazami: "Wicehrabia Albert de Morcerf" dopisał ołówkiem: "21 maja, o wpół do jedenastej z rana, Nr. 27, ulica Helder".

KONIEC TOMU CZWARTEGO.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50c. na trzy razy $1 00.

Antoniego Domżalskiego, rodem z gub. płockiej, przebywającego 13 lat w Ameryce, poszukuje siostra Apolonia. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: J. Gurzyński, box 125, Catasauqua, Pa., Lehigh Co. (49—51)

KAWALER liczący 28 lat, mający dobre stanowisko, poszukuje towarzyszki życia. Interesowane raczą nadesłać swą fotografię, która będzie zwrócona. Adres: Joseph Galinsky 815 N. st., Sacramento, California. (51—52)

Wojciech Ciesielski, który miał przebywać w Latrobe, Pa., poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego znajomego Józefa Gabryś, New Milford, Conn.

Antoni Mrozek, rodem ze wsi Święidrowymost w gub. łomżyńskiej, poszukuje w ważnym interesie swego brata Józefa Mrozek, Norwich, Conn., Hallwill Mills.

Piotr Tram i Kazimierz Cichajski rodem z Poręby Wielkiej w Galicyi, poszukiwani są w ważnym interesie przez Jędrzeja Kraus, box 23, Irwona, Pa.' Clearfield, Co.

Maciej Dzikowski rodem z Kwiatonowic w Galicyi, poszukiwany jest przez swego kuzyna, Stanisława Dzikowskiego, 13 Metropolitan st., Chicago, Ill.

Kasper Klatka, mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest przez swą siostrę, Salomeję Klatka, 606 Market st., near 3, Lowell, Mass.

Dominika Baranowska i Józefa Kowalewska są poszukiwane w ważnej sprawie przez swego brata, Leona Luty, 825 Jerome st., McKeesport, Pa.

E. Paciorkowska ma paczkę na poczcie w Brooklynie. Niech się po nią zgłosi.

G. Kamor ma paczkę na ekspresie American w Holyoke, Mass.

Maryanna Zemecka poszukiwana jest w ważnym interesie przez swego męża Antoniego Zemeckiego, New Hyde Park, LI N. Y. (49—51)

Rozalia Andrzeszek z domu Kamieńska, jest poszukiwana przez siostrzeńca: Paweł Synowski, 37 Chestnut st., Oil City, Pa. (49—51)

MĘZCZYŹNI! Jeżeli chcecie jechać do starego kraju, a chcecie robić kilka godzin dziennie przy lekkiej robocie na pospieszaym okręcie, to możecie jechać do Hamburga i Bremen za 7 dol. Okręta odchodzą w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Piszcie do Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle st. New York. (49-52)

KTO CHCE jechać do Europy i chce po kilka godzin dziennie lekko na okręcie pracować, ten może zajechać do Hamburga za $8.00. Interesowani niech się zgłoszą do: Izydor Herz, Bank Polski 2 Carlisle st. New York. (49-52)

Maryanna Święcicka żona Piotra, poszukiwaną jest przez ojca swego. Przed kilku laty mieszkali w stanie Michigan.
Stelmachermeister Kazimierz Gąsiorowski, Icier, post Goeritz an Oder, Brandeburg, Prussia. (49-51)

Józef Romanowski, poszukiwany jest przez swą żonę. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść, pod adresem: Franciszka Romanowska School st., Bellows Falls, Vt (50—52).

Franciszek Gleba, który w roku 1899 przebywał w Now Britain, Conn., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Józefa Gleba, 234 Broadway, New York City. (50—52)

Antoni Guzowski, poszukiwany jest w bardzo ważnym interesie przez swego znajomego Zygmunta Górnego, 642 W. 19 st., Chicago, Ill. (50—52)

Wiadomości Chicagoskie.

— We czwartek rano znaleziono na torach kolei Pacific & St. Louis o 1½ mili od Dalton stacyi zwłoki zabitego mężczyzny. Na kopercie od listu znajdującej się w jego kieszeni znaleziono adres następujący: Anton Zatorski 134 So. Center ave., Chicago, Ill. Zdaje się, że będzie to jego nazwisko. Zwłoki zabrano na stacyę w Dalton.

— W zeszły poniedziałek rada miejska stała się widownią awantur i wymyślań sobie wzajemnych radzców miejskich, na wzór posłów w parlamencie pruskim lub austryackim. Byłoby przyszło do bójki, ale przeszkodził temu stróż porządku publicznego, który zapaśników wziął w swą opiekę i wyprowadził ich za drzwi.

— 1 226,000 dolarów ofiarował znow Rockefeller na uniwersytet chicagoski. Na posiedzeniu oświadczył to prezydent Harper, dodając, że kilku obywateli nie chcących być wymienionymi ofiarowało 210 tysięcy na różne cele oświaty młodzieży w tej szkole. Od chwili założenia uniwersytetu tego przed laty trzynastu wydano na takowy 15 milionów. Prawda, że bogaczowi łatwo jest dawać, ale nie zapominajmy, że i Polacy mają swych magnatów w starym kraju.

— Troje ludzi zabitych zostało na szynach przez pociągi kolei Lake Shore i Chicago Quincy. Ciekawa rzecz, kiedy ustanie ta rzeź ludzi przez niesumiennych zarządców kolei, którzy dla oszczędzenia kilkuset dolarów nie ustawiają wartowników przy przecznicach. Miasto nasze wykazuje corocznie największy procent takich wypadków zabicia ludzi ze wszystkich miast amerykańskich. Czas byłby najwyższy, ażeby ten smutny rekord był przerwany. Od tego jest zarząd miasta, by czuwał nad życiem mieszkańców,

— Na kwiecień dopiero obiecują nam twardy węgiel. Wszyscy więksi handlarze tych czarnych dyamentów zgodnie oświadczają, iż mowy nie ma o tem, by palić tej zimy twardym węglem. Miękkiego jest na tyle, że można z biedą zaspokoić wszystkie zamówienia, ale gdyby spadły śniegi i dni kilka pociągi towarowe nie nadchodziły, wówczas nastanie zupełny głód węglowy. Wtajemniczeni w sytuacyę węglową radzą zaopatrzenie się wedle możności w pewien zapas węgla miękkiego, bo albo bardzo łatwo go braknie, albo przyjdzie płacić większe znacznie ceny.

— Dwaj chińscy byznesiści przybyli do Chicago, celem porozumienia się ze swymi rodakami co do sprowadzenia towarów z Chin na okrętach kompanii chińskiej. Ci dwaj obywatele nazywają się Luing Kam Ming i Eng Hok Fong i chcą oni sprowadzać tutaj na chińskich okrętach chińskie towary. Nie ma obawy, by kiedyś konkurowali z Morganem.

— W nocy z soboty na niedzielę przyszło do zaciętej bójki przed wejściem do salonu Jacewicza pod nr. 4238 przy Paulina ulicy, a następstwem tegoż jest, że dwu ludzi umiera, a jeden jest ciężko ranny. Trzej nieznani Litwini stojący na chodniku zostali zaproszeni przez trzech innych rodaków, ażeby wspólnie poszli się coś napić. Zamiast przyjąć zaproszenie, rzucili się ze sztyletem w ręku na braci Jana i Antoniego Albrechtos i Aleksego Jucek i zadali im ciężkie bardzo rany w piersi. Policya nie zdołała dotąd wyśledzić napastników.

— 7-letni Józef Skulka z pod nr. 5120 Winchester avenue, został przez ojca wysłany z dzbankiem po piwo. W drodze chłopcu pośliznęła się noga i upadł, tłukąc równocześnie dzbanek i kalecząc się w szyję. Skorupa przecięła mu arteryę i krew czerwona wytryskiwała z żyły tak gwałtownie, że przywołany na ratunek lekarz nie mógł biegu jej wstrzymać. W piętnaście minut później biedne dziecko wyzionęło duszę.

— Pojedynek — bardzo oryginalny został stoczony przez dwóch urzędników miejskich. Chwyciwszy się za bary, zaczęli się kąsać wzajemnie. Gdy ich rozerwano, pokazało się, że jednemu brakuje kawałek ucha, a drugi miał odkąszony kawałek dolnej wargi. Gdy opatrzono ich rany, podali sobie ręce i życzyli sobie wesołych świąt. Nazwisk ich dzienniki nie podają.

— Podczas wskakiwania na szybko przejeżdzający wóz tramwajowy koło Gross Park upadł Mikołaj Yung tak nieszczęśliwie, że złamał sobie obie nogi. Zazwyczaj wskakiwania i wyskakiwania w czasie, gdy tramwaj jedzie, jest niedorzeczny i niebezpieczny. Taki sam wypadek wydarzył się krawcowi Bernardowi Devine, który sobie potłukł głowę przy wyskoczeniu z tramwaju, że nieprzytomnego zabrano do szpitala. Przecież konduktor musi zatrzymać wóz przy każdej przecznicy. Więc pocóż skakać teraz szczególniej, gdy ulice są pokryte skorupą lodu?

— Julianna Gołkowska wygrała w końcu swój proces z Armourem, który się toczył lat cztery. Najwyższy sąd Supreme Court, przysądził jej 1,000 dolarów za uszkodzenia doznane przez spadnięcie na nią beczki z górnego piętra w rzezalni Armour Packing Co. w dniu 16 lipca 1898 r. Przytem orzekł sąd ten jako zasadę, że nie jest obowiązkiem skarżącego w podobnych wypadkach udowodnić, iż pracodawca dopuścił się niedbalstwa. Przeciwnie. Samo wydarzenie się wypadku uzasadnia przypuszczenie niedbalstwa, a rzeczą oskarżonego jest udowodnić, iż nie zaniedbał żadnych środków ostrożności. Jest to punkt prawny w takich sprawach bardzo ważny.

— Ukończone zostało obliczenie tych wszystkich wartości majątkowych, które będą podstawą do wymierzenia podatków na rok przyszły. Ogólna ta cyfra wynosi 434 milionów czyli o 25 milionow więcej, niżeli w roku zeszłym. Ponieważ podatki wymierzone będą w stosunku pięć od sta, przeto ogólna suma opłacić się mających podatków wyniesie 21 672 974 dolarów. Zostanie ona podzielona między powiat, zarząd miasta, radę szkolną, dystrykt sanitarny, rady parkowe itd.

— Olbrzymia fabryka tytoniu i cygar, jedna z największych w zachodniej części Stanów, ma być zbudowaną w Chicago przez trust tytoniowy. A ponieważ nie zawiśli od trustu fabrykanci głównie dlatego skutecznie walczyć z nimi mogą, że sprzedają jedynie wyroby unijne, przeto i trust bierze się na sposób i nowa fabryka ma być wyłącznie unijną. Pięćset ludzi ma znaleźć w niej pracę a fabryka ta prowadzona być ma przez kompanię Syracuse Cigar.

— Za niewłaściwe zachowanie się skazał sędzia Dooley 33 letniego Władysława Sledzickiego z pn 515 21 ul na zapłacenie $50 kary Dla braku gotówki miał odrobić Sledzicki swą karę w więzieniu. Wstyd i wyrzuty sumienia nie dały aresztantowi spokoju. Postanowił odebrać sobie życie i w tym celu wyskoczył z okna na czwartym piętrze. Tego celu dopnie niewątpliwie, gdyż złamał prawą rękę i obie nogi, odniósł nadto śmiertelne uszkodzenia. Lekarze w szpitalu powiatowym, dokąd go odwieziono, nie mają nadziei utrzymania Sledzickiego przy życiu.

— Edward Plewa i jego żona stanęli przed sędzią Dooley żądając rozwodu. Wraz z nimi obecnych było dwoje dzieci, ośmioletni syn i 10-letnia córeczka. Sędzia mając orzec o tem co ma się stać z dziećmi, zapytał najprzód syna czy chce mieszkać z ojcem czy pozostać przy matce. Bledny chłopczyna popatrzył najprzód na ojca, potem na matkę i łzy wystąpiły mu na jego młodą twarzyczkę.

"Kocham oboje rodziców jednakowo... — wyszeptał w końcu. Będę mieszkał z babką."

Dziewczynka nie mogła ani słowa przemówić, bo łkania tamowały jej głos. Po wzruszającej przemowie sędziego małżonkowie postanowili się pogodzić i odstąpili od żądania rozwodu. Wszak mają dwoje tak ich kochających istot. Czy nie warto w zgodzie dla ich dobra pracować?

— W piątek w nocy spalił się saly blok przy ulicy Fulton, pomiędzy ulicami Peoria i Green. Straty obliczają na ćwierć miliona dolarów.

Drugi pożar powstał w domu mieszkalnym na rogu ulic Evans i 45-ej, a przyczyną pożaru była eksplozya pieca gazowego. Cały budynek uległ zniszczeniu. Straty podają na ćwierć miliona dolarów. W skutek ponownej eksplozyi jeden strażak został poraniony.

— Model pomnik Kościuszki z Warszawy w 7 olbrzymich pakach, został w poniedziałek rozpakowany w obecności artysty Chodzińskiego i prezesa Związku, Rokosza. Rozpoczęto energiczną pracę celem ustawienia modelu a mianowicie połączenia wszystkich części w jedną całość. Jest to praca trudna, przy której należy postępować z wielką ostrożnością, gdyż pojedyncze części muszą być podnoszone na łańcuchach. Kierownik fabryki po obejrzeniu modelu oświadczył, że projekt jest prawdziwem dziełem sztuki, które przynosi zaszczyt naszemu artyście.

— Bardzo groźny ogień wybuchł w poniedziałek rano o świcie w magazynie nafty przy 18 ulicy. Beczki nafty eksplodowały jedna po drugiej, wstrząsając budynkiem i szerząc coraz większą łunę. Szkoda wynosi 25 000 dolarów. Magazyn należał do trustu naftowego Standard.

CENY TARGOWE.

CHICAGO. 24 Grudnia 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patena	3.40—3.50
Straight	3.10—3.25
Najlepsza wiosenna	4.20
Żytnia zimowa	2.60—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	65-72
No. 3 czerwona	74½
No 2	76
No 4 twarda	65—67
No 3 twarda	68—70
No 3 biała	73
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 1 Northern	77
No. 2 Northern	75—76½
No. 3	69—73
No. 4	65—71
ŻYTO (buszel)	
No. 2	50½
No. 3	49½
No. 4	47¾
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	42—47
No 3	42—45
No. 2 żółta	45¼
No. 2 biała	45½
No. 3 żółta	43—45
OWIES (buszel)	
No. 2	31½
No. 2 biały	38
No. 3	30—31½
No. 3 biały	31—38
No. 4	30—32
No. 4 biały	30-32
Standard	32—33½
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	14.00—13.50
No. 1	13 00
No. 2	10.50
Miejscowa	9.00—10.00
Wieprzowina (100 funtów)	17.00
Smalec	10.85
Żeberka	8.75
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11—12
Ser twins	11½
Ser brick	10½
Szwajcarski	11—12
Limburski	9½—10
Masło śmietankowe	28
Firsts	23-25
Seconds	18—20
Dairies	25
Jaja, (tuzin)	20—22
Niesortowa	20—21
DROB (funt)	
Kury (żywe)	9
Indyki (żywe)	12—13
Kurczęta (żywe)	10—11
Kaczki	12—14
Gęsi tuzin	6.00—9.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.25—4.00
Cytryny (pudło)	3.50—3.75
Banany (pęk)	1.00—1.50
KARTOFLE (buszel)	38—45
Słodkie (beczka)	2.65—2.75

Konsul austryacki poszukuje Jana Turaj, pochodzącego z Lekawicy p. Tarnów, Galicya. Zgłosić się do: C. W. Dyniewicz & Co. 805 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Bolesław Brzoziński, rodem z miasteczka Stokliszek w gub. wileńskiej, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Bronisława Brzozińskiego, box 33 Standish, N. Y.

Michał i Jan Janasińscy, poszukiwani są w ważnym interesie przez swego krewnego Franciszka Kanosa, Blossburg, Pa., Tioga Co.

Wincenty Kukoska, rodem z z Targowisk w Galicyi, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Antoniego Mendeloskiego, box 94 Midleton, W. Va.